



MAŁOPOLSKA
NAGRODA
POETYCKA
ŹRÓDŁO

ŹRÓDŁO

Źródło

Małopolska Nagroda Poetycka



Źródło
Małopolska Nagroda
Poetycka

Tarnów 2022

Konkurs Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło”
VI edycja

Organizatorzy Konkursu:
Centrum Sztuki Mościce
www.csm.tarnow.pl
Gminny Ośrodek Kultury w Borzęcinie
www.borzecin.pl

Patronat Honorowy:
Witold Kozłowski – Marszałek Województwa Małopolskiego



Wydawca: Centrum Sztuki Mościce ©2022
Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego



Opracowanie redakcyjne:
Maciej Aleksander

Opracowanie typograficzne:
Marek Popiel

Projekty grafik:
Joanna Solak-Popek

ISBN: 978-83-952133-5-9

UTWORY POETYCKIE są najodpowiedniejszym nośnikiem uniwersalnych wartości. To poeci kształtują wyobrażenie, inspirują do aktywności twórczej, rozszerzają horyzonty wiedzy i zakres słownictwa, wzbogacając język w niezwykłą subtelność.

Odbiorca, który sięga po poezję, poprzez refleksje, uczy się jak prawidłowo postrzegać świat i wyrażać uczucia i myśli. Przeżycia, jakie dostarczają nam utwory poetyckie, czynią nas wrażliwymi na piękno.

Nagroda Poetycka „Źródło”, dedykowana jest wszystkim tym, którzy swoją poetycką duszę mają odwagę przeleć na papier. Konkurs zwraca równocześnie uwagę na szczególne znaczenie poezji dla młodego pokolenia – poprzez zgłębianie poezji pogłębialiśmy bowiem swoją wiedzę o życiu i przeżywamy sytuacje wraz z podmiotem lirycznym, potęgując w sobie umiejętność empatii oraz silną potrzebę wyrażania siebie i swoich myśli za pomocą poezji, szczególnie w zakresie refleksji nad dziedzictwem kulturowym, patriotyzmem i własną „małą ojczyzną”.

Witold Kozłowski
Marszałek Województwa Małopolskiego



Z WIELKĄ PRZYJEMNOŚCIĄ nasza instytucja organizuje szóstą edycję Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” i drugą edycję „Małego Źródła”. Cieszymy się, że konkurs wzbudza niesłabnące zainteresowanie Polaków, zarówno tych mieszkających w kraju, jak i poza jego granicami.

Poezja to wieloznaczny termin, określający tworzenie, wytwórczość, pewien rodzaj sztuki. To też piękno wyrażane w języku pisanym, ale i wytwór działalności artystycznej, charakteryzujący się tym, że pokazuje to, co wzniosłe, szlachetne, który ukazuje ludzkie uczucia.

Wiersze przysłane na nasz konkurs są wyrazem emocji, przeżyć, przemyśleń i obserwacji. Wyrażają stosunek do otaczającego nas świata. Warto je przeczytać, zastanowić się nad sobą, nad tym w jakim świecie żyjemy i spróbować lepiej go zrozumieć. A może ktoś dostrzeże w tych utworach poetyckich analogię do własnych przeżyć albo doszuka się inspiracji i motywacji do szukania swoich miejsc w świecie oraz radzenia sobie z jego skomplikowaną naturą?

Dziękuję wszystkim, którzy przysłali swoje prace na szóstą edycję „Źródła” i drugą edycję „Małego Źródła”. Za to, że przelali na papier swoją interpretację rzeczywistości, za powrót do korzeni i źródeł, z których ciągle czerpiemy...

*Anna Chmura
Centrum Sztuki Mościce*

SŁOWA SPISANE, myśli przelane na papier, ubrane w formę, środki artystycznego wyrazu, oparte o sprawny warsztat twórcy stają się poetyckim dziełem, które sprawia, że zagłębialmy się w siebie, otaczającą rzeczywistość, powodujemy działania. Wyzwalają z wewnętrznej niewoli, pobudzają do refleksji, skłaniają do poszukiwania sensu życia w codzienności.

Dzięki mistrzowskiemu ujęciu poznajemy to, co widzialne i niewidzialne, ponadczasowe i przemijające, przekraczamy granice. Twórca rzeźbiąc rzeczywistość, prowokuje nasze myśli, ukierunkowuje refleksje, pobudza wyobraźnię, emocje i wrażliwość, nie daje zapomnieć, rodzi wiarę w lepsze jutro.

Organizowany przez nas Konkurs zaświadcza, że dobra poezja nigdy się nie kończy.

Drodzy Poeci, nie przestajecie tworzyć i nadsyłać! Bo Źródło ciągle bije w Was, a nam – czytającym – daje życie!

Piotr Kania

Gminny Ośrodek Kultury w Borzęcinie

CZUCIE I SZKIEŁKO MEDRCA. Jak zawsze nagradzamy i wyróżniamy za treści (ważne) i formę (odkrywczą, świeżą). Każda treść domaga się wyrażenia jej w innej formie. W tym roku oprócz tematów ponadczasowych i egzystencjalnych (życie codzienne, miłość, śmierć, dzieciństwo, przemijanie, emigracja, dom rodzinny etc.) pojawiły się tematy wojenne (Ukraina i nie tylko). Jak widać z tego wystrzały z wojny na Wschodzie docierają też do poezji.

Bardzo podobał mi się zestaw Polaka chyba ze Lwowa kryjącego się pod godłem „Lamberger”. Pojawiły się też zestawy i tematy z zagranicy, dotyczące problemów z tym związanych (Jang).

Poziom wiersz był dość urozmaicony, podobnie jak ich formy (haiku, miniatury, poematy, prozy poetyckiej, limeryki, satyry, ballady, piosenki etc.)

W większości poeci posługują się wierszem biały, Różewiczowskim, ale zdarzały się formy wykwintne np. vilanelle, a także wiersze operujące językiem kolokwialnym, gwarowym. Jedne traktowały o sprawach regionu, inne o nabrzmiałych bolączkach globalnych. Obok utworów miernych, wtórnych (te najłatwiej odrzucić) napotykałimy na poezję wyrafinowaną, znamionującą klasę intelektualną. Obok liryki bezpośredniej, opiewającej uczucia – lirykę maski, lirykę refleksyjną spod znaku „szkiełka i oka mędrca”...

Józef Baran

PRZYSZŁO NAM wiele wartościowych prac, wiele wierszy które zasługują na to by je drukować i czytać. Jak znaleźć w tym bogactwie najpiękniejszy klejnot? Oczywiście zgodnie z regułami punktuje się wybór tematu i oryginalność jego ujęcia, opanowanie warsztatu poetyckiego, walory literackie ale kiedy wszystkie

zasady podstawowe są spełnione w stopniu bardzo dobrym, wybór jest już sprawą subiektywną. Często potem stawia się pytanie: „Co to jest poezja?”, i oni prawie zawsze mają kłopot z odpowiedzią. Nie można zdefiniować poezji, bo definicji mogłoby być tyle ile ludzkich istnień, dla każdego jest lub może być czymś innym. Charles Baudelaire twierdził, że każdy zdrowy człowiek może przeżyć bez jedzenia dwa dni, ale nie bez poezji.

Może to prawda – jeśli założymy, że poezja lęgnie się w głowie, sercu, wciska w oczy i uszy w każdym momencie naszego życia, tylko nie dla wszystkich wszystko jest poezją.

Powstało tyle pięknych wierszy o tak wielu sprawach i rzeczach, że można by przyklejać kartkę z wierszem do każdego przedmiotu i cytować wiersze przy każdej okazji. Myślę, że poeci mają szczególny dar postrzegania i wrażliwość, która pozwala im zapisać to co widzą, czują i myślą w sposób wyjątkowy, taki, który pokaże innym, że **poezja jest wszystkim co istnieje**.

Julian Tuwim pisał: „Poezja jest to, proszę panów skok barbarzyńcy, który poczuł Boga!”, a Heinrich Heine: „Poezja jest chorobą niektórych ludzi, podobnie jak perła jest cierpieniem ostrygi”.

Według Tuwima poezja jest dostępnym dla wszystkich objawieniem, a według Heinego – owocem męki nielicznych. Poezja ma swój początek w opowieści w eposie. Pierwsze objawienia były poezją, bo wiersze lepiej się zapamiętuje. „Odyseja” Homera czy „Eneida” Wergiliusza były jednocześnie poezją, muzyką i sprawozdaniem. Z czego gatunki zaczęły się rodzić. Czym dzisiaj jest poezja? Należało by pytać nie tych, których uważamy za poetów, ale wszystkich pozostałych zjadaczy chleba, czym dla nich jest dzisiaj poezja. Czy ją w ogóle dostrzegają, czy jak chciał Baudelaire – nie mogą bez niej żyć? Cytując Zagajewskiego „poezja tak naprawdę rozpina się pomiędzy próbą poznania i niemożliwością poznania”, zatem jest wszechobecna ale uchwytana tylko dla tych, co chcą usłyszeć więcej, zajrzeć głębiej. Obecnie według definicji gatunkowych poezja to rodzaj wypowiedzi całkowicie subiektywnej, zmetaforyzowanej, opartej na wewnętrznych przeżyciach. Przyglądając się współczesnym koncepcjom poezji, warto tworzyć warunki, których wiersz nie utraci swojej pozycji wśród innych form artystycznej wypowiedzi, a poezja nie zostanie podporządkowana medialnym i rynkowym siłom, które inaczej nie są w dyspozycji wyznawców Baudelaire’a. Wiersz nawet najprostszy, zawsze jest (powinien być!) – innym, nowym oryginalnym ujęciem elementów współczesnego świata i ludzkich spraw – przekształceniem zwykłej mowy w słowo poetyckie, „skokiem barbarzyńcy, który poczuł Boga!”

Wracając do tegorocznego konkursu – poza próbami odpowiedzi na pytania: kim jesteśmy, dokąd idziemy, jak siebie jako Polaków oceniamy, czego w życiu powinniśmy się trzymać, z jakich źródeł wynika nasz system wartości – rozważono

koniec świata, tajemnice śmierci, problemy emigracji. Najczęściej poruszonym tematem było ostatnie pożegnanie i wojna, a najczęściej pojawiająca się postacią anioł. Jak zwykle znalazło się trochę wulgaryzmów, były wiersze ekologiczne omawiające „push back” i takie które zaliczyłam do „narkostylu”. Trochę białej kruchej porcelany, trochę cukrowej waty, karteczek na koszulkach i dwa razy o „Wojtusię z popielnika” (raz zmienionym na Maciusia). Co do subiektywizmu oceny to ostatecznie dla mnie ważna jest zawsze odpowiedź na pytanie – co przyniosło mi spotkanie z wierszem? Jednego żałuję – że przygnębienie położyło nas na łapę.

Nie dajmy się, kochani, niech nam uśmiech świeci! Już Szekspir wiedział, że każdy tyran źle kończy – najpóźniej w piątym akcie!

Beata Paluch

POZIOM konkursu bardzo interesujący i zróżnicowany. Również liczba uczestników w tej edycji obrosła. Na szczególną uwagę zasługują wiersze poświęcone „małym ojczyznom”. Autorzy dobrze wyczuli ideę konkursu i nawiązanie do źródła jako przesłania nadrzędnego. Zaskakują niektóre propozycje i warsztatowe dokonania, zaskakuje też geografia konkursu.

Zwróciłem również uwagę na bogactwo formalne przysłanych utworów. Z wnikliwością zapoznałem się z dorobkiem tegorocznej edycji i coraz bardziej upewniam się, że ten konkurs powinien być kontynuowany.

Adam Ziemianin

PODOBNI jak w zeszłych latach, także tym razem, podczas lektury poszczególnych utworów szczególną uwagę zwracałam na język, zasoby artystyczne, sposób operowania metaforą i oryginalność poszczególnych ujęć. Zgodnie z ideą Konkursu, szukałam też motywów, które pośrednio lub bezpośrednio wiążą się z ziemią, tradycją oraz małą ojczyzną. Nie zawiodłam się. Obok wierszy pełnych patosu, podniosłych haseł, słabych rymów, znalazłam utwory oryginalne, dopracowane, świeże, które są wymownym źródłem wiedzy o współczesnym człowieku, jego uczuciach, rozterkach i lekach. Ujęły mnie proste sytuacje liryczne. Mikroskopijne błyski codzienności. Plastyczność dni, ale też nieprzebrane galaktyki wspomnień. Poezja po raz kolejny udowadnia nam swoją siłę. W czasach permanentnego przekłamania, wszystkowiedzących mediów, zalewu informacji, wiersz staje się miejsce szczerego spotkania. Utrwala stanu ludzkiego ducha. Dopuszcza do głosu uczucia. Daje świadectwo.

Jadwiga Malina





Nagrody główne

Bokser

Bokser patrzy na świat przez szybę
okna, w swoim domu na Filipówce,
we Lwowie, z okna na parterze,
z widokiem na ulicę i zieleń.

Stary bokser, pan Mietek Słonczyński;
na ścianie pokoju wiszą trofea: dyplomy
i pasy, złote puchary na półkach.
Pan Mietek lubi opowiadać jak kiedyś

sparował z Jerzym Kulejem. Przez lata
Mietek był trenerem, a jeszcze
niedawno na Politechnikę chodził,
gdzie uczył studentów nie ciosów,

lecz budowy łuków, na których
oprzeć się mają wiadukty, mosty.
Pan Mietek ma już 86 lat i coraz
rzadziej wychodzi na zewnątrz.

Patrzy przed siebie oczami jakby już
nie widział ulicy, lecz wszystko, co
przemineło, skrzycone życie: czy on
Ukrainiec, czy Polak, czy Żyd?

Bokser patrzy na świat przez szybę,
jak nieruchomy gad w terrarium
albo jak przez bulaję w burcie
statku, który właśnie tonie
w ostatnim najgłębszym morzu.

Marcin Hataś
Pierwsza nagroda

Cherson

Pamiętam:
kawony z których miąższ
jak miód
czerwone gule pomidorów
czysty szmaragd limanów

Dzisiaj:
krew jak miąższ
duszące gule płaczu
brudny dym eksplozji
tatuaż z orłem w koronie
pierścionek z tryzubem
albo na odwrót

Mieszkanie we Lwowie

Mieszkanie zostawione tak, jak opuszcza się dom,
z którego ktoś wyjeżdża na chwilę: raptem na tydzień
albo dwa. W szafce otwarta paczka kawy, gdzieś
w przedpokoju buty, które trzeba zanieść do szewca.

Na łóżku koc złożony nie dość dokładnie, w pralce
dwa ręczniki i garść bielizny. Cebulki lilii w piwnicy
czekają na to, żeby posadzić je w marcu i karpę
dalii. Teraz mieszkają w nim *біженці*.

Біженці, czyli uchodźcy. Nie z Syrii,
ale z Kijowa. Miasta, do którego jesienią
lataliśmy tanimi liniami za 39 złotych
– na piwo marki *Оболонь*.

Jewhen, student z Kijowa, inteligentny
i chorowity, biegle mówi po polsku,
niemiecku i francusku. Czeką na siostrę,
która ma tu dotrzeć. I rodzina z dzieckiem
także z Kijowa, gdzie ludzie nocami schodzą
do piwnic, schronów, albo korytarzy metra.
Gdzie wyją syreny na trwogę i słyszać eksplozje
w dzielnicy *Оболонь*. Zostawiliśmy dom

we Lwowie. Czy *біженці* posadzą dale
i przytną róże w ogrodzie? Niech piją
kawę z otwartej paczki na zdrowie.
Na razie słuchają co wokół czują
w nozdrzach. Koniec lutego, mokry
śnieg topnieje w ogrodzie, rozmarza ziemia
i ptaki już się odzywają. Ich głos wciąż
zamiast eksplozji.

Profesor od winogron

Nie widziałem go nigdy, ponoć był
już stary, złośliwy i chory. Widziałem
tylko winny krzew, który zasadził
i puścił wokół ogrodu domu.

Drewniany wąż po prostu pełznął
po siatce, a latem wypuszczał zielone
pędy, na których dojrzewały kiście
niewielkich cierpkich winogron.

Korzeń i pień zakotwiczały w ziemi
gdzieś bardzo daleko, a na drewnianym
wężu wybijały liście i łoży owoconośne.

Nie widziałem Profesora, ale przecież
on musiał wychodzić ze swojej nory
i przycinać te pędy co roku, tak
jak nauczył się od ojca, w dalekim
Munkaczu na Zakarpaciu, przed laty,
w mieście, które nie jest już węgierskie,
ani radzieckie. Profesor uczył na
Politechnice budować wiadukty
i mosty, ale przywiózł do Lwowa,
który nie jest już polski, ani austriacki
umiejętność pielęgnowania winnego
krzewu i jego latorośli. Więc rosły
cierpkie owoce, we Lwowie,
na Pohulance, pokazując, że nie jest
ważny kraj: Węgry, Polska, Austria,
Sowiecki Sojuz, lecz życiodajna siła
ziemi, sok w zdrewniałych pędach.

Nigdy nie widziałem Profesora,
ale poznałem, że umarł, kiedy wiosną
wykarczowano dwa winne krzewy
wijące się drewnem na ogrodzeniu
i pergoli, tworząc zieloną bramę.
Może Profesor przycina już wino
na miękkich płotach nieba, gdzieś
w górze. Tu została tylko ziemia,
już nieważne czyja.

babcia

na barwnej fotografii wywołanej tuż pod powiekami
moja przygarbiona babcia w polu
w kraciastej zielonej sukience
fartuchu i kapciach
zbiera ziemniaki do wiklinowego koszyka
a mi się na płacz

prostuje się na mój widok
bierze mnie pod rękę i idziemy do domu
tego z czarnych belek pomiędzy którymi
prześwituje jasno niebieska farba

jak dobrze że przyjechałaś
uśmiechają się jej wypłowiałe od słońca oczy

siadamy przy drewnianym stole w kolorze olchy
takim z toczonymi nogami i szufladką
babcia stawia przede mną dymiące ziemniaki ze skwarkami
i schłodzone w studni mleko

potem daje mi chustkę żeby przykryć ból głowy
który wtedy tak przygniatał
i ściąga wzorzystą kapę z łóżka
nad którym Jezus tak dobry że do rany przylóż
a ja odsypiam smutki i lęki
pod gęsimi piórami

babcia cichutko niemal na palcach
krząta się po pokoju którym mnie obdarzyła
i odgania ze mnie wszystkie muchy

Magdalena Podobińska
Druga nagroda

drzewa

w lesie który znam od dziecka
ubywa coraz więcej drzew
jedne zabierają ludzie
inne za włosy ciągnie wiatr
i powala z nóg
jeszcze inne same rezygnują
i osuwają się w nicość

czy żeby ocaleć
lepiej jest pamiętać
czy zapomnieć?

nie wiem kochany
ale niech zawsze
czuwa nad nami
oko Buka

dziadek do orzechów

dziadek był surowy
to przez wojnę i Majdanek
a babcia nie
babcia piekła chleb i smażyła pączki

dziadek był wysuszony jak śliwka
pomarszczony
jak kora orzecha który rośnie za płotem
odszedł wcześniej

babcia miała okrągłą twarz
wyglądała jak uśmiechnięte słońce
w bajkach dla dzieci
odeszła później

dziadek palił papierosy
– tytoń zawijany w bibułkę
i często nas przeganiał
„wrywaj!” wołał

babcia nie

trudno było go rozgryźć

pamiętam jak w rozkołysanym
zatłoczonym autobusie typu Jelcz
cierpliwie ścierał z siebie treść
mojego małego żołądka
i jak zimą ciągnął nas na sankach
kiedy przyjechał do nas do miasta

dziadek umiał szyc buty
dobre solidne buty

Magdalena Podobińska
Druga nagroda

zamieć

kolejny raz odeszłam od zmysłów
przedwczoraj na kilometr
wczoraj dwa

późnym wieczorem
udało mi się wrócić
dzięki drogowskazom
– zaśnieżonym
i odrapanym
przydrożnym
kapliczkom

Nauka rosyjskiego: litera „z”

[illegible]

Wojna

domydomydomy
domydomydomy
domydomydomy
domydomydomy
domydomydomy
domydomydomy

omydo yd my
do ydomy om
d my om domy
mydomy omy
domy mydo
d mydomy my

omydo yd my
d ydomy m
d my om d y
m omy
d y m do
d omy my

o yd my
d y m m
om d y
m om
y m do
d omy

o y
d o y
m d
my

y
o
m d
m

Postęp

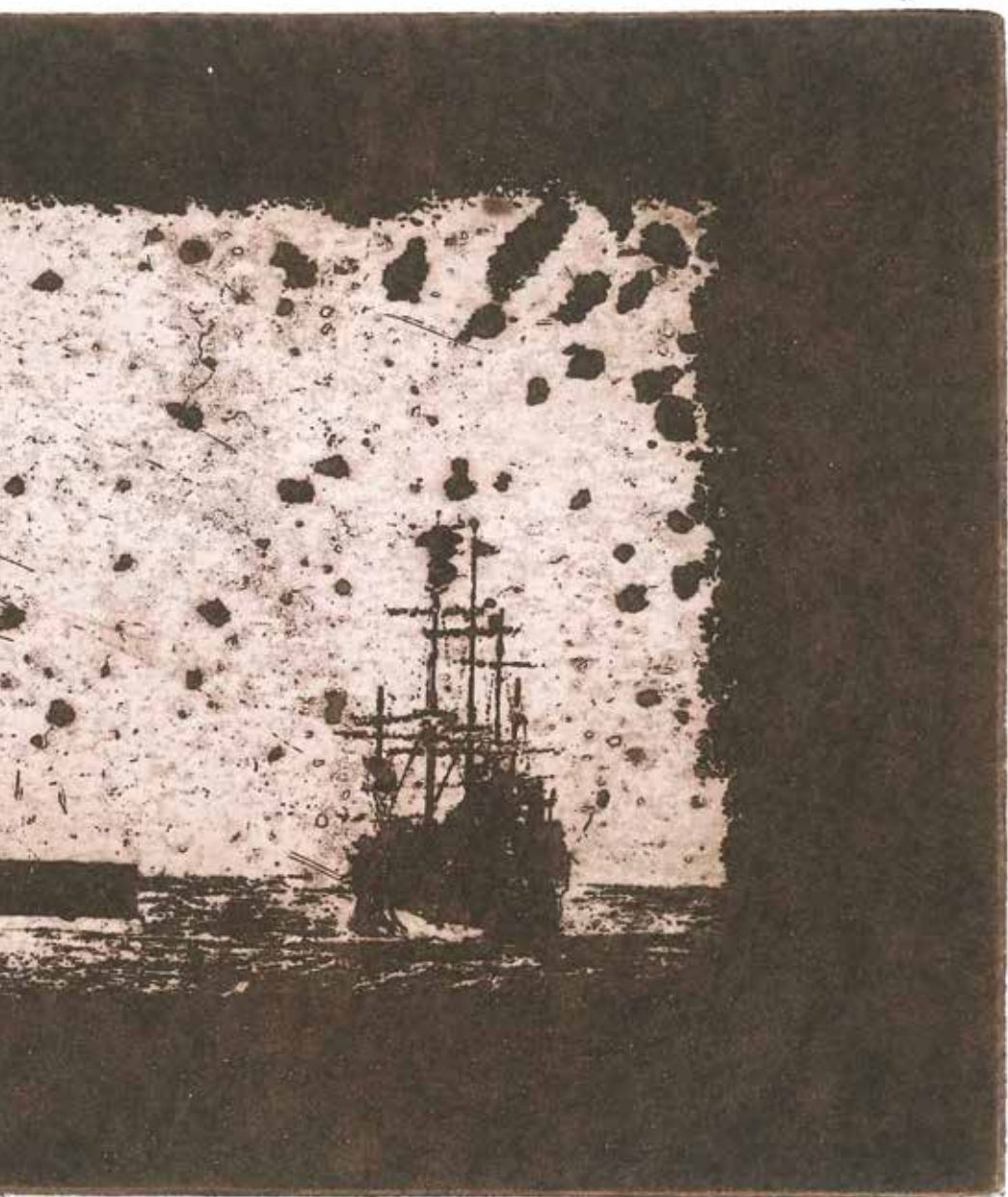
pod Cheroneę trafiła mnie włócznia
na polach Grunwaldu strzała
a pod Waterloo kula z muszkietu

pod Verdun był to pocisk artyleryjski
na Atlantyku torpeda
a w Mariupolu rakietą powietrze - ziemia

pewnie masz więc rację
mówiąc że
świat ciągle idzie do przodu

na każdej wojnie zabijają mnie przecież inaczej
coraz szybciej
coraz sprawniej
coraz nowocześniej





Wyróżnienia

Iwona Świerkula
Wyróżnienie

Bajka na dobranoc

zdania pojemne jak doliny
gdy opowiadała jej Polskę na dobranoc
za oknem brzoza połączyła korzeń z niebem
i jaskółka uwiła obłok
potem wieczór przetrwał dzień
a ona znów opowiadała jej Polskę na dobranoc
pod obrazem Jezusa z otwartym sercem
rano i wieczorem
kropla krwi spływała

Iwona Świerkula
Wyróżnienie

Przedostatnie spojrzenie

czekasz w progu
uśmiech dopasowujesz do mojego
a ja nie umiem cię zatrzymać
złapać za rękaw
by nie puścić

kurczysz się dzień za dniem
okno coraz dalej
oddech coraz krótszy

jak trudno nam wejść
do środka pożegnania

Uroczystości rodzinne

wiem że chciałaby widzieć cię częściej
ale twoje dni ubrane pod szyję
choć opróżniasz kieszenie
więcej się nie wepchnie
krąży nad głową niespełnienie
może to anioły może zmarli
na razie koncert smaków i spojrzeń
aż do zgaszenia światła

przynieś jej księżyc w filizance
bo taka bezradna
nawet nie wie w którym mieście
nakarmić gołębie
rozgrzebane sprawy nie uciekną daleko
stopy w wełnianych skarpetkach
nie zatańczą kankana
co najwyżej na niebieskiej łące
zrobi jak kiedyś fikołka

Wizyta w Bronowicach

zdążyliśmy przed szkolną wycieczką
obiet wszystkie izby
za oknem chochoły nadal płały
a w środku wciąż za mało miejsca
na tyle wirujących spódnic
wesela które przetańczyliśmy
nie były takie kwieciste
a tu przez obrazy zawsze można wyrzeć
by zobaczyć ich twarze i gesty
panowie przy absyncie w mniejszej sali
Rachela przed nawróceniem zamyślona
tak ciasno że nikogo dokładnie nie można zobaczyć
tak głośno że nikogo nie słyszać
rozglądam się by odnaleźć złoty róg
zaglądam pod pamięć
może tam
nie tam też nie
choć wydaje się że wszyscy
na wyciągnięcie ręki

stara poetka

godzinami siedzi przy stole w zawieszeniu
między słowem i słowem
patrzy w głęb bardziej i mocniej uderza
słabym na pozór wyrazem
a potem zostają ze spuszczoną głową
i dziwią się echu w sobie
potrafi w skupieniu przyglądać się
zabawie dzieci na podwórku
jakby widziała inne światy
potem pisze o starości
i tylko czasami zachodzi do kuchni
szukając chleba powszedniego
i wychodzi z filiżanką czarnej kawy
odwiedza sklepy i rozmawia z ekspedientką
żeby napisać o ludzkości
stara poetka zmienia wodę goździkom
trzymając w dłoni słoik po śledziach
pisze o śmierci kwiatów i nie boi się przemijać

Marta Wójcik
Wyróżnienie

tajemnica istnienia bożej krówki

nawet jeśli nie wiesz
i sensu nie dostrzegasz
ani żaden cel na pozór
nie rozświećla drogi
nawet jeśli boli upadek
bo nieznana ci idea zdarzeń
składam dłonie
w kłosz nad liściem
aby cię ochronić
choć cel i droga też mi obce
odganiam wiatr i deszcz
i podsuwam palec
aby wynieść cię
ponad własne niezrozumienie

tęsknota

wyszedł z domu
chleb niósł pod pachą
nie bał się niepogody
parasol został w stojaku
wyszedł z domu
zawiązał chustę na szyi
nie wziął kompasu
cztery ściany i podłoga
zamilkły niezwyczajną ciszą
nawiało liści jesiennych
przez otwarte okno
ostatni kwiatek
podarował sąsiadce
ostatnią gitarę
oddał dzieciom
na podwórku
podobno ktoś go widział
w pobliskich lasach
miał nieobecny uśmiech
na twarzy
i schodzone buty
i milczał
słowa zostały daleko

Zapomniany smutek

jesteś mistrzem
tak ci mówił ojciec i matka
że nie trzeba że minie
że głowa do góry
i nie płacz nie spuszcza głowy
jesteś mistrzem
nikt nie dogoni cię w perfekcji
zamykania oczu
kolejna wojna domowa
pójdę na piwo do kumpla
rozpadła się praca nieważne
zakasam rękawy i śmiać się będę
że znowu od początku
tylko czasami sny tak smutne
bezsensownie i gdzieś boli
pod bramą stoi karetka na sygnale
ponoć zaważyło się serce

Kartonowa pamięć

przeszłość powróciła przewracając po drodze nocną lampkę.
ukryta w tapczanie, zapakowana w kartonowe pudełko. tamte
dawne zimy były srogie, pudełka po butach bardziej pojemne,
potrafiły przechować wiele wyblakłych lat, miesięcy, dni, nocy...

wyłoniła się spod warstwy kurzu. nie jej szukałeś, tylko starej
wędki. pozornie bez sensu, bo już od dawna nie wędkujesz,
i teraz wdzięczny jesteś losowi, że zaciągnął cię tam, skąd zapach
perfumowanej papeterii dawno się ulotnił. nikogo już nie wabił.

powróciła dzieciństwem w wymiarze czarno białym, młodością
w kolorze sepii, starą sznurowaną futbolówką, pompką do roweru,
negatywami i slajdami, nieprzydatną już lutownicą. powróciły z nią
azjatycko czarne włosy, południowy wiatr, i jeszcze ten skuter,

pozwalający śnić bajkę o współczesnym Sindbadzie, a na tylnym
siedzeniu ona, otulona mgłą tysiąc pierwszej nocy. tak, właśnie ona.
rzeczywiście kiedyś istniała. istnieje. istnieć będzie. teraz już wiesz,
odkryłeś tę prawdę na nowo. klisza ORWO odbarwia twarz,

ale nie potrafi tak do końca wybarwić niebieskich aż do bólu
żrenic. rozrusznik, który ci wszczepili nie ma tu nic do rzeczy.
zadziwiła się kaleka i stetryczała pamięć. zbłąwatniały odwykłe
od uśmiechu oczy. zadumało przebudzone zadumanie.

ileż to klocków i układanek potrafi przechować stary tapczan.
ile tłumionych szeptów i krzyku, potu po miłosnych uniesieniach,
łez wyjałowiny z soli i wilgoci, drucików, śrubek i nakrętek
nagromadzonych w metalowych pudełkach. ile życia, niespełnionych
wyroków śmierci, ile zmarszałego zmartwychwstania.

wędki nie udało się odnaleźć. stary tapczan, podobnie jak ludzka
pamięć, nie ze wszystkim sobie radzi.

Mądrość wydziergana na drutach

Jej starość dzierga skarpetki na drutach. Wierzy,
że nadejdzie czas, gdy je założysz. Zmęczony wzrok
głaszcze twoje włosy, mówi więcej, niż słowa.
Wkrótce zdejmie z okna doniczkę z aloesem,
zdiagnozuje po swojemu chwilowe zadumanie.

Jej starość uważa, że aloes leczy wszystko,
że tajemnica jej długiego życia, to słoje z malinami
zasypanymi cukrem, wygrzewające się w letnim słońcu.
Wie dużo. Czy gdy założysz te skarpety twoja wiedza
będzie tak samo dojrzała? Bez aloesu i soku z malin?

Jej mądrość kryje w sobie jeszcze inne tajemnice,
które osobiście wydziergała na płótnie własnych przeżyć.
Podbierasz je, kryjesz w pudełku po czekoladkach.
Przez życie prowadzą nas słowa *wczoraj, dziś, jutro*,
dalej ścieżka się urywa. Ona wie, ty dopiero się uczysz.

Jej starość, mądrość i milczenie zatrzymują się nad urwiskiem
kończącej się drogi. Witają podążających z tyłu uśmiechem.
Nie spogląda w dół. Chyba udaje ci się wejść w jej myśli,
wsunąć stopę w ciepłe wełniane skarpety. Już wiesz,
że na krawędzi życia i śmierci widzi się więcej. Kolorowa wełna
i solidnie wydziergane życie, nawet jeśli nie mają zdolności
zapobiegania, łagodzą siłę upadku.

Symbioza

młode brzoźki wypatrują krzyży
instynktownie lgną tam
gdzie czują się potrzebne

dojrzała brzoza
nie liczy na wieczność
do niej też instynktownie się tulimy

przestała rosnąć gdy pół wieku temu
przekraczała półmetek życia
być może pamięta jeszcze dzień narodzin
wyjałowiony iperytem krajobraz
ropiejące mogiły
liczniejsze od polnych kwiatów
zasklepiające się trwałymi bliznami
na skórze pomarszczonych krajobrazów

człowiek zwykły
przytulać się do brzozy
czerpać z niej życiodajną energię
brzoza lgnie do tego
co po człowieku pozostaje

symbioza ciał
potrzebujących wsparcia bliskości
i bieli

Zachłanność bagien

*Oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł:
Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu;* (Mt 2, 13-15).

Tak dawno nic nie pił. Słowo nic każdej nocy zmienia się w kostkę lodu, podobnie jak palce Maryi, jak jej białe dłonie z kruchej porcelany. Biel mętnieje czerwienią. Dziecko nie zamierza gardzić wodą z kałuży, podaną w bolesnym, narażonym na popękanie skostnieniu. To nic, że mętna. Józef otacza plecy syna zmęczonymi skrzydłami, wszystkim co miał. Bierze na siebie bolesny dotyk zmrożonej trawy.

Mamo, tato, czy my musimy wiecznie uciekać,
czy nie ma dla nas żadnej stajenki...

Nie ma odpowiedzi. Coś jakby spazm. Nie znają tej religii, nikt jej dotąd nie poznał. Objawia się zapewne tylko w dniach, gdy Ziemia Święta traci pozory świętości, a człowiek resztki człowieczeństwa. Gdy pojawiają się kapłani, którzy zamiast sianka oferują zachłanność białowieskich bagien i kolce niczym z madejowego łoża. Przyszło ci urodzić się męczennikiem, drogi Jezu. Tylko czy twoja śmierć zbawi innych?

Mamo, tato. Oni tam stoją. Patrzą na nas. Czy oni mają dzieci?

Jeśli ta śmierć jest konieczna i potrzebna, dlaczego razem z Jezusą umierają Aland, Armas i Arin? Dlaczego umiera to, co powinno być nieśmiertelne? Zanim odejdą, wytłumaczcie im, proszę, co to takiego racja stanu. Przecież wzywała was ziemia obiecana. Mówiliście im, że gdy dziecko nie wraca tu z lasu na noc, setki poszukiwaczy ruszają tyralierą, nad lasem reflektory unoszą się niczym świetliki. Odnajdują tu każdą zagubioną istotkę, dumni z tego, że każde życie jest u nich świętością.

Mamo, tato. Nie mam czucia w palcach, wymasujcie mi dłonie.

Może Herod wcale nie jest gorszy? Może niepotrzebnie właśnie tu uciekaliście? Spójrzcie tam, to chyba gwiazda betlejemaska ukazała się, by wskazać... Ach, nie, to znowu helikopter. Wciąż ten sam sen, którego nie daje się przebudzić.

Mamo, tato, dlaczego nic nie mówicie?

Emigrant

ma w kieszeni kawałek Polski
utracony skarb dzieciństwa
jak starannie wygładzone paznokciem
pazłotko od czekolady
odpryski pamięci wabią go do miejsca
którego już nie ma

wspomnienia nawet te nienajlepsze
z namaszczeniem nosi na sercu jak medalik
a one mu w zamian z czasem pięknieją
świecąc prawdziwą aureolą

gdy na ulicach świata słyszy przypadkiem
hodowcę świerszczy w spółgłoskach
oddycha mu się jakoś głębiej
tak do korzeni
do korzeni ziemniaków i żyta
bo można się polszczyzną upić jak bimbrem

odurza się polskością przez skype'a
prosi by mu przysłać krakowską suchą
i tabletki na wątrobę
gdyby mógł wachałby chleb przez monitor

stoi okrakiem pomiędzy państwami
jak kapliczka na rozdrożu

niech mu obczyzna lekką będzie

Królowa żywiołów

słowo babcia do niej nie pasuje
brzmi jak przydeptane kapcie

ja widzę ją w aureoli z fajerek –
bogini ognia z pogrzebaczem
z czarnych kamieni krzesze ciepło i jedzenie

bogini wody szumi bąbelkami do szklanek
obłaskawiając syfon z przymarzniętym nabojem
a z brzucha Frani wyławia czyste ubrania

bogini ziemi o zielonych palcach
w doniczkach odtwarza skrawki Edenu
pachnie maciejką i pomidorami

bogini powietrza żaglami
krochmalonych prześcieradeł
trzepecze na wietrze jak wiktoria

w moim wspomnieniu nie rozmienia się na słowa
szumi we mnie skrzydłami codzienności

Agnieszka Rautman-Szczepańska
Wyróżnienie

Kurioza

w telewizji zapowiadają kolejny koniec świata
jeśli kochasz to się nie zbliżaj
kwitną magnolie a starcy umierają w samotności
otoczeni przez astronautów

znowu wiosna
transmitują ataki bombowe
pan w garniturze ratuje bezbronne dzieci Donbasu
bóg zmartwychwstaje a my zajadamy popcorn
boję się kolejnej wiosny

* * *

patrzyłem jak stare kobiety z dobytkiem w reklamówce
pod ostrzałem
na kolanach pokonują barierki energochłonne
a przecież to nie jest najgorsze
oblicze wojny

najlepsze ujęcia bombardowanych miast
Ukraińcy wezmą do grobu
my widzimy jedynie relacje żywych

zachodnie koncerny farmaceutyczne
powiedziały Rosjanom dość
poprawiania urody
i przestały eksportować botoks

na polu boju tylko zabici nie mówią
pod presją
jeniec powie wszystko co mu każą
ale jeśli w rozmowie telefonicznej z matką
ona go pyta *co zepsuło się w czołgu*
jeśli mówi mu

twój młodszy brat został zmobilizowany
nasi cię odbiją

to już dostrzegam swoją naiwność
gdy myślałem że matuszki poległych
protestując na ulicach ze zdjęciami synów
mogą przerwać mordowanie
bo Putin ich nie aresztuje

szukam linki hamulcowej
ale natrafiam tylko na tanie podróby

* * *

ciocia wskazywała palcem ptaka
i pies którego głaskałem
mój towarzysz zabaw
zaczynał wściekły pościg
a reszta drobiu zamierała w miejscu
przed tymi zębami nie było się gdzie schować
ani w krzakach
ani pod rozrzutnikiem gówna
przydusił
a ciocia brała siekierę do ręki
i krwią znaczyła ostatnią drogę kury do kuchni
odciętym łbem nagradzany był Azor
taki aperitif
przed resztkami z obiadu

pojąłem że prawdziwa nauka
odbywa się w wakacje
a okres kanikuły jest w szkole

tu widziałem jak byk skacze na krowę
i dotarło do mnie
że mężczyzna z kobietą w łóżku
mimo poduszek zachowują się podobnie

wieś tętni śmiercią i życiem
gdy szlachtują świnię
słysząc ją w ostatniej zagrodzie
i wszystkim cieknie ślinka
na gorącą kaszanke
a mieszkańcom chlewu jak miastowemu chłopcu
kończy się dzieciństwo

Beata Nowacka
Wyróżnienie

* * *

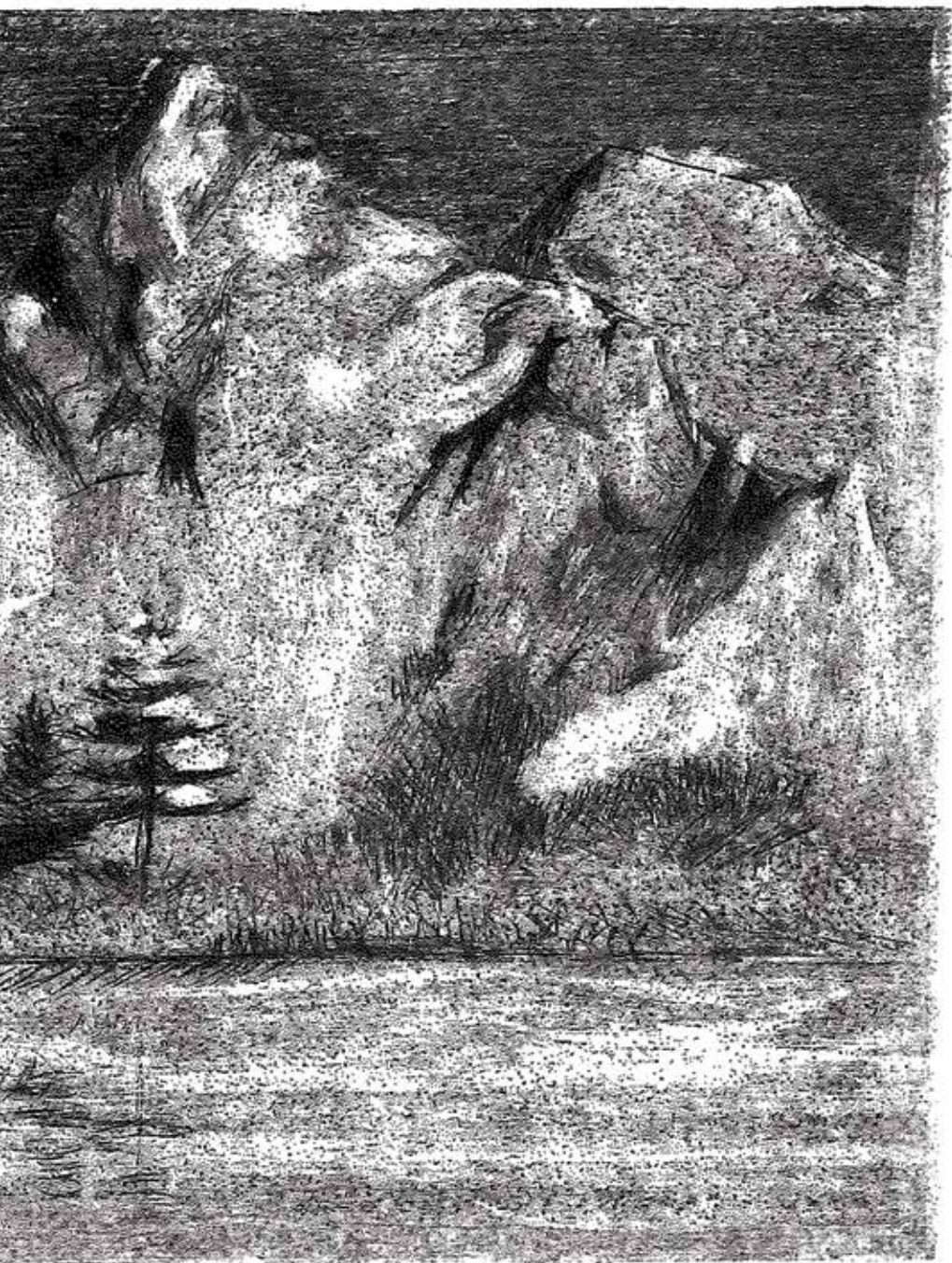
w Kenii nie nauczyłbym się czytać
dzieci po wiedzę muszą iść przez sawannę
często się spóźniają
bo drogę zasłzy im słonie
albo bawół
wtedy należy czmychać pod wiatr
albo zawrócić
w dostępie do edukacji przeszkadzają lamparty
czasem kogoś zjedzą
groźne są też wezbrane rzeki
maluch za spóźnienie bity jest linijką po łapach
ale gdy uniknął pożarcia
nic sobie z tego nie robi
lekcją życia jest dotarcie do szkoły

Beata Nowacka
Wyróżnienie

* * *

nasza cywilizacja nie przetrwa
bo jest jak patologiczny cukrzyk
który obżera się kremówkami
przez to amputowali mu stopy
ale nie potrafi się powstrzymać





Nagroda specjalna

Gubernator Frank gra Chopina

Świta w nienagannie wyprasowanych mundurach milczy
każdy wstrzymuje oddech na dłużej niż lot kuli
niż trzepot nóg spod których usunie się taboret
a to tylko preludium lekkie jak lot szybowca

Wydaje się że każda nuta
biegnie z chorągiewką biało-czerwoną
nabiera rumieńców twarz gubernatora
który przygryza dolną wargę
chciałby jak dziecko wysunąć język ale nie wypada
przecież nie robi tego nawet syn Niklas
który boi się wiszącej (o zgrozo) nad kaloryferem
Damy z łasiczką i nazywa ją *szkaradną kobietą*

Graj aniele szepcze Pani Frank
dumna z wrażliwości męża
jego delikatnych rąk
białych jak marmur lub twarze powieszonych

Za chwilę frau Brigitte ucałuje drobne palce
uniesie je w geście zwycięstwa jak po walce bokserskiej
a za oknem na dziedzińcu Wawelu
śnieżynki opadają
topią się pod palcami
i żadna nie nabiera koloru krwi

* * *

Kocham cię za to czego nie mówisz
gdy potykam się palcami o twoje piersi
a potem zatykam usta w zgięciu kolan

Za to że nie umiesz latać
i zostajesz ze mną na ziemi
gdy kwitną kwiaty
i umierają liście

Kocham cię za to czego nie widzisz
bez zamykania oczu
a ja krwawię ostatnią diagnozą
i leżę tuż obok

Za to czego nie słyszysz
gdy wrzucam do pralki zmęczone koszule
z zapachem moich zrad
i na wypadłej sierści psa skradam się
do twojego oddechu

Kocham cię za to czego nie udajesz
za spalone ciasto w kolejne rocznice ślubu
za słone zupy które połykam jak łyżę na cmentarzu

Za wszystkie bluźnierstwa
wykrzywane pod moim adresem
na słabo oświeconych porodówkach
gdzie śmierdzący alkoholem lekarze
uczyli oddychać nasze dzieci

* * *

Umiera kolejna choinka
świąteczka zimna jak policzek nieboszczyka
pies jeszcze pozuje z przyklejonym do podniebienia opłatkiem
wygrzebuje go jak osę która jest natrętna

Jest nam zimno i niebogato
bo gaz mamy tylko w zapalniczkach
i na cmentarzach używamy go rzadko

Nie jesteśmy długowieczni
wypalamy się szybko
pod kontrolą przełożonych

Nagrzaną pościel opuszczamy coraz rzadziej
przestajemy ufać komunikatom
szczeramy do kaczek
jedynych basenów
na jakie nas teraz stać

Źródło

Kiedyś dogonię Twojej komety warkocze.
Wawel ogrzany nami wykąpie się w Wiśle.
W niewinności ceramik, w oczach zauroczeń
mgłę wstęgową odgonisz. Kamień z listem przyslesz.

Przyjdą wyśnione z chłodu ciepłe renifery.
Będą skubać chrobotka w czasie jeszcze niemym.
Ta ziemia w naszych ustach jak opłatek szczery.
Tu jak w grobie kloszowym na zawsze spoczniemy.

Lubię jak się pochylasz. Jak gubisz swój zapach
i rozrzucasz go świerszczom mokrych skrzydeł jazdą.
Noce z nosem przy ziemi idą na psich łapach.
Rozbierają ze złudzeń. Wygrażają gwiazdom.





Wyróżnienia honorowe

Droga po horyzont

Nawet nie wiem dokąd ta droga zmierza
może trwa ostatnia wieczerza znak
przymierza kiedy zegar wciąż czas odmierza
a znaczeń i sensów wędrówki brak

nie pytaj nigdy nie poznasz
właściwej odpowiedzi
bo może szczęście nie istnieje
ale gdy patrzysz na śpiące

dziecko wysokie drzewo
zamyślnego kota biegnącą wiewiórkę
szeleszczący wodospad proszący
śnieg architekturę mrowiska lśniącego

w pomarańczowym słońcu
srebrnego pstrąga wymykającego się
spod bursztynowego haczyka
bukszpanowego wędzidła

wtedy masz wątpliwości
lecz nigdy nie poznasz prawdy
nie zostaniesz dumnym odkrywcom
rzeczy samych w sobie nie obronisz

wysokiego zamku rozumu
przed dzikim najeźdźcą wyobraźni
ach tyle znaków tyle cudów
czarów w każdej godzinie dnia

o świecie ptaki cheszą żdźbła trawy
wydłubują troskliwie igliwie
rano pęknięta lustra a my policzymy
każdą kreskę rysy otworzą się drzwi

i powietrza wejdą do naszych domów
zaproszą ogień i wodę zatrząsie się ziemia
i nic się nie zmieni w ostre wybrzeża racjonalności
uderza wysokie fale namiętności pozostanie

śledzenie słoneczne mgły poranka
deszczowych popołudni oceanów kałuż
przyjemność sączenia kropel
wody ze studni w upalny dzień

czy zatem bogowie podarują nam kolejną
porę roku czy ta pozostanie ostatnią która najbardziej
ukłuje nam pamięć uściskiem pocałunkiem dotykiem
nie ty nie możesz czekać na jutro ono jest dziś

powściągnij nadzieję i rozpacz jednocześnie
tańcz śpiewaj oliwą natrzyj ciało
sącz wino w puchary patrz jak biegnie
czas zazdrosny w niewiadomym kierunku

drogą po horyzont przez łąny dojrzewających zbóż
morza zieleniejących traw osady gęstych lasów
plamy jezior każdy dzień zrywaj jak dojrzały owoc
za radą Horacego nie czekaj nie zwlekaj biegnij

biegnij to twój czas nie czekaj nie czekaj nie czekaj
jutra ono jest dzisiejszym dniem otwórz oczy
nie mów ani słowa bo przecież tyle jest tutaj znaków
tyle pustych miejsc tyle ognia które się palą jasnym płomieniem

Heidi (słowo na poniedziałek)

W Heidi germańskość
była dla mnie podniecią.
Więc starą tradycją
dążyłem do szybkiego zwarcia.
Lecz w Lip(s)cu noce chłodne bywają.
Dlatego grzaliśmy się nawzajem.
W blasku pochodni płonących.
Na Merseburgskim zamku.

Przyznaję , wypatrywałem krzyży.
Zaciężnych zbrojnych. Żołnierzy.
Z emblematami śmierci.
Na dobrze skrojonym mundurze.
Snułem wizje. Ale strzepy historii
wylatywały z pamięci.
Ledwo początki dziejów
zdolny byłem powtórzyć;
wypad Hodona pobitego przez Mieszka
i żarcik Chrobrego z cesarza Ottona
(skrycie odplacony).

Później przędła opowieść ona.
Był taki dziadek Ludwig
co pięknie grał na fortepianie.
A wujek Wolfgang naprawdę
niezłe pisał wiersze.
Lecz ojczym Adolf
(choć wyglądał jak poczciwe chłopię)
zdecydowanie maniery miał kiepskie.
Uwielbiał ludziom myszkować po domach.
Nie tylko w Europie.

Ja jej na to słówko o Wandzie
co niby Niemca nie chciała.
Ona zaś o szaleństwach Ludwika
co czyniły go bliskim
słowiańskiej fantazji.
Wierz mi, tuląc się do mnie mówiła
Ich verstehe, ya ponimayu –
także dobrze wiem co to jest pokuta.
Cały mój ból znajdziesz
u Vonnegut'a.

Przegadaliśmy tak prawie noc całą.
Nagle spojrzała na zegarek.
Zeit für bett ! Vrem'a v krovat' ?
Nam Słowianom nigdy nie trzeba
takich słów tłumaczyć!
Bez słowa zrzuciłem spodnie.
Pióra husarskie także porzuciłem.
Z boku.

Jakiż piękny był wtedy księżyc
nad Merseburga zamkiem bloku!

W zwartym szyku natarły na pierś moją
dwie prężne Brunhildy Heidi.
Ja nucić myślą począłem - ułani, ułani..

Ona zaś pocałunkami
oswajała mi usta.
Zanim pora przeszła
na Fausta.

O nie –
ja także języka nie żałowałem!
Trud Słowianina, co w najmniejszym geście
istotne i dobre zrozumienie znajduje
wrażliwych miejsc germańskiego ciała.
I ten kontekst lingwistyczno-literacki
który uwielbiam w takiej konwersacji;
Ich liebe dich, kocham Cię, Ya l'ubl'u tiebja..

o Jesu, Jesu, Jesu..
Co w słodkim okrzyku
zawsze brzmi tak samo dobrze
w każdym języku.

Zanim znowu podjęliśmy temat
odsapnęliśmy chwilę.
Wydawało mi się?
Włosy jej bardziej wyjaśniały?
A oczu spojrzenie było nieco słowiańskie?
Ja, przyznaję
germanofilem się stałem.
Całkiem przy Heidi zhardziałem!

Dlatego do dzisiaj się z nią widuję.
Nie ma znaczenie miejsce.
Ważne, że jesteśmy oboje.

Odtąd, (nie tylko) kiedy
spotykam Heidi –
zawsze rozglądam się
za pokojem.

Jerzy Jastrzębski
Wyróżnienie honorowe

Stypa

znowu pod ziemię trafiłeś szwagrze
lecz wystrojony niczym na Barbórkę
Święta ci czarnych paproci nadrze
i da pod głowę na wieczną podpórkę

w wyrobisku po tobie stypa trochę raz
ty leżysz skostniały my kończymy rosół
radzi że o życiu możemy pogwarzyć
i przejść od deseru do ciężkiego ciosu

my górą ty dołem przez skrzypy zwęglone
do wiekuistego światła będziesz zmierzał
z duszą na ramieniu wieki w tamtą stronę
aż staniesz jak amen na końcu pacierza

Lubaczów

Na stacji w Lubaczowie
nie każdy pociąg staje
tylko szynobus
i osobowe.

Pospieszne
mkną spiesźnie
tną powietrze
kołyszą osobami na peronie
aż w którąś tchną Ducha
Świata Wielkiego
obietującego:
das Geld,
ewig jung zu bleiben
living the life
w nie swoim języku
w nie swojej kulturze.

Skruszeni blichtrzem świata
zamyśleni, zmarszczeni
okna w pospiesznym uchylą:
W dali umykającego torowiska
białoczerwony szlaban zobaczą
w oczach ich łza się zakręci
Zaproszona?
Prawdziwa?
Tegoż już nikt się nie dowie...

Paralotniarz z Alp przywiany
ujrzy jedynie ich uniesione twarze
Pociąg w tunel się wbije
łzy napisy zmyją:
...ruszyliśmy z Lochau?
...z dworca na Lindauerstraße?
jeszcze trochę
jeszcze dzień
i wysiadziemy na najbliższej w Lubaczowie.

Mury

Fortece oraz mury przez kraje, przez wieki
budowano mozolnie z widokiem dalekim
na wzgórzach i na skarpach, aby hełmów błyski
i kurz wrogiej konnicy dostrzec wzrokiem bystrym.

Boi się człek człowieka, osłania się tarczą,
lub się chroni za murem, kiedy kule warczą.

Na wielkiej twarzy ziemi widać z lotu ptaka
blizny rowów i murów – dawnych burd oznaka.

Mury z czasem kruszeją, nowe argumenty
powstają, aby zyskać kruchy pokój święty.

Lecz mury najtrudniejsze, mury w ludzkiej duszy
jaką bronią pokonać, jak na zawsze skruszyć?

Zło się lubi ogradzać kłamstwem jak betonem.
Kiedyś w nasz czas przełomu mur runął skruszony.

Jednak nadal powstają ciężkie, niewidoczne
pod fasadą strzelistą kuźnie ducha mroczne.

Co wykują ? Czy kiedyś planeta się stanie
pustynią dla owadów, co promieniowanie

zniosą bez tarcz i murów i umysłów bystrych,
w gruzach i rozpadlinach, w pustyniach piaszczystych?

Magdalena Szkwarek
Wyróżnienie honorowe

* * *

Gdyby nie to że
uzdrowicielka z Uralu
spotkała uciekiniera z Europy Środkowej
i pojechała z nim nad Tyśmienicę
gdzie ich dzieci zastała wojna
a potem przesunięcie granic
za którymi ich córki założyły rodziny
i rodziły dzieci
które założyły rodziny
z tymi
których przodkowie
przybyli na Ziemie Odzyskane
ze Stanisławowa
(obecnie Iwano-Frankiwnsk)

nie
byłoby
mnie
tutaj

Ojcu

tylko część drogi
była dla nas wspólna,
a potem rozgałęzienie
i każde
w inny wszechświat
odwracam się czasami
i macham wzruszona,
podnosisz wzrok
zgarbiony na krzakiem fasoli
masz jasne oczy
człowieka
który był młody,
żądny świata, miłości, ciepła i spokoju
uśmiewasz się
i ten miękki ruch ręką
jak na powitanie
na „żegnaj”
i na szczęście zarazem
ot, mędrzec w sztruksowych spodniach
wsparty o swoją historię,
z której znam przecież część tylko
unoszę rękę
w geście, który tyle mieści
Do zobaczenia, tato

Stanisław Bardadin
Wyróżnienie honorowe

Stół

jest ślad węgla na stole, języka ziemi smak
na stole tekstura drewna, warkocze drewna pachnące
na stole ciało stołu, drewno które opuszkami karmisz
na stole oczy stołu, mowa sumienia
 śpiewają pęknięcia, pytają pęknięcia
na stole pewna dłoń czeka, dłoń stołu
 śpiewają drzazgi, pytają drzazgi
i słowo jest na stole jest
 olcha, dąb, wierzba, sosna, cyprys, śliwa
twoje imię na stole noszę, miłość stołu

Wojna marzec dzień dziesiąty

Uciekaliśmy na południe zakopianką pod osłoną nocy
Nasz stary ciężki samochód walczył
na każdym podjeździe z grawitacją
na długich zjazdach przegrywaliśmy z audikami
na gaz od Putina i tirami pełnymi ekologicznych
bomb z Portugalii Chin i sojusznicznych Niemiec
bombardowani złymi wiadomościami
przez lokalne radiostacje dotarliśmy do SPA
Nasz pensjonat został już prawie zdobyty
ukraińskie dzieciaki biegały jak szalone
zdobywając nowe piętra z plastikowymi
karabinami w ramionach zauważyłem
że trzymają je profesjonalnie jak ich Ojcowie
którzy zostali TAM – może na zawsze
inne dzieciaki siedziały w salonie
grając w gry RPG na PlayStation
powtarzały gesty swoich Przodków
Ich matki nie patrzyły Nam w oczy
a My nie wiedzieliśmy co powiedzieć
Zachowywaliśmy się potulnie jak jeńcy
Oni udawali że nie są uchodźcami a My
udawaliśmy że nie jesteśmy na feriach zimowych
szum strumienia i ten spokój nie był spokojem,
noc nie była ukojeniem lecz chwilowym
zawieszeniem broni Wracaliśmy do domu pokonani
padał deszcz ze śniegiem w radio leciały polskie drogi

Powróciłam

Powróciłam.

Powróciłam i nikogo nie było.
Ani psa co gonił za patykiem,
Ani gołębi na drzewie przed domem.
Nie było starego dębu w ogrodzie
I sklep był już inny za rogiem.

Weszłam do domu.
Matka otarła łzy.
Zobaczyłam zasuszony bukiet
ten imieninowy sprzed lat rozstania
I swoją fotografię
na jej szafce przy łóżku.
Reszta była taka sama
Jak w dzień odjazdu.

Jak dobrze, że wróciłam
zanim zrobiłoby się
za późno...

Zofia Marduła-Duraj
Wyróżnienie honorowe

Bretonka (obraz Olgi Boznańskiej)

Czysta, cicha, spokojna. Dookoła światło,
niebo schludnie posłane i w szybie powietrza
nie ma zbędnych smug.
Kwiaty rosną w doniczkach, a dziewczęta w domach
o zamiecionej podłodze.

A jednak gdyby uniosła powieki,
zostałoby objawione
co jest pod fartuchem zieleni i cegieł,
pod obrusem z solidnych przedmiotów i skóry;
co ściska w dłoniach szary kształt na szybie.
Czy to igła do szycia czy może amulet
przeciwko namiętności.

Villanella z Muzą

mistrz pędzla najchętniej w pracowni przebywał
po nóżkę z kaczuski wymyślał się w nocy
gdy w sen zapadała krakuska gderliwa

nakładał cynober na turecki dywan
uznając że zabrakło znów w kolorach mocy
krakowski mistrz musiał w pracowni przebywać

dbałość o detale to sztuka prawdziwa
wymagała czasu lecz trudno fakt przeoczyć
że czekała żona krakuska gderliwa

czasem u Hawełki wypił kufel piwa
potem o Floriańskiej miewał sen proroczy
ale znów najchętniej w pracowni przebywał

wydłużał podcienie zmieniał refleks w grzywach
nie szczędził wysiłku by rozświecić oczy
bo w domu czekała krakuska gderliwa

doskonił dzieła tkwi w tym wielka siła
odczuwam jednakże w historii niedosyt
może nieustannie w pracowni przebywał
gdyż w domu czyhała krakuska gderliwa

Warszawa 1944

Wychodząc z ciemnej piwnicy
jeszcze misia trzyma za łapkę.

– Mamo zgubił jedno oczko!

Chodź, wrócimy, poszukamy!

– Nie synku , nie możemy, spieszymy się.

– Chyba masz rację mamo.

On bardzo się boi,

Niech nie widzi jak miasto płonie.

Idą szybko, tylko buty stukają po bruku.

– Pamiętaj synku – jesteś z Woli.

Po drugiej stronie chmur odnajdziemy się szybko.

Tylko złap mnie mocno za rękę

i misia mocno trzymaj za łapkę.

– Zamknij oczy, to nie boli.

boże narodzenie

na początku było słowo
przeczytałeś uroczyscie
zgodnie z parafialną
instrukcją
wzruszony drżeniem
własnego głosu

zapaliłeś światłość
co w ciemności świeci
miłość caritas
kupioną pod kościołem
za dychę
reszty nie trzeba

reszta jest milczeniem
które zwiastuje
koniec naszego świata
i że wszystko
przeze mnie się stało
co się stało

bogiem było słowo
czytałeś dalej
twoje słowo stało się ciałem
które nosiłam w sobie
przez które stał się
nasz świat

lecz świat go nie poznał
czytałeś bez zająknięcia
by jak najszybciej połamać
suche kości opłątka
te same od lat życzenia
bez nadziei na zbawienie

Matka i córka

Po lewej stronie moja córka – życie
pęczniejący kłos pszenicy
łąka ukwiecona perspektywami
ptasi entuzjazm przed pierwszym lotem

Po prawej stronie moja matka – śmierć
przejrzały owoc z wyslizgującą się pestką
pożerana zdobycz w łapach czasu
rżysko po ścinanej egzystencji

Po środku ja w jednakiej służbie
przyptywom i odpływowom istnień

Każda z nas jak okno
za którym ezoteryczne światło:
zaczyna się żarzyć, płonie miarowo, dogasa

Jedno ciało naciągnięte na trzy oblicza dusz

Radosław Lemański
Wyróżnienie honorowe

Oko tego nie zobaczy

oko tego nie zobaczy
ani ucho nie usłyszy
co rozświecła moja duszę
a rozkwita tylko – w ciszy

słowem tego nie wypowiesz
w dłonie tego nie uchwycisz
co rozsnuwa w świecie Miłość
a co serca czują – w ciszy

SUSZA

ktoś przyszedł
zamienił twą duszę
w suszę
ktoś wziął całą głębię
obrócił na dniach
w piach
a potem się zdziwił
że nie ma tam miejsca
dla serca
a potem się łudził
że w duszy gra
i Chopin
i Mozart
i Bach
i dużo jest tańca
i dużo różańca
w duszy
suszy
i szukał usprawiedliwienia
wypatrywał litości
w złości
i choć zamykał oczy
widział rzewne łzy
a dawno miał nie padać deszcz
w suszy
w duszy

Pożegnanie raju

Słońce przyniosło wieczorną spiekotę –
parą pokryły się strome wzgórza:
senne motyle machały niezgrabnie
ciężkimi od kwiatowego pyłu skrzydłami
i rozleniwione kołowały wokół łąki pszczoły,
skuszone słodyczą przedniego nektaru;
pod owocem czerwonym, rubasznym,
uginają się gałęzie młodej jabłoni:
niczym chuściną okryta mateczka,
chroniąca swe dzieci przed skwarem;
błogie życie w Beskidzie Wyspowym
dalekie jest od zawiłych spraw dumnych królestw,
toczących chwilowe potyczki o najwęższe miedze;
niech twe światło, rajski przedsionku, nie przemija,
a pamięć wieczna pozostanie, tak jak Krzyż
na górskim szlaku i wszyscy Święci nad nami.

Źródło

moje źródło
wysycha powoli
siedzi w fotelu
w pokoju rodziców
pomarszczona
przysypia
mówi coraz rzadziej
prawie już nie wspomina:

głodu
co kazał
ogryzek jabłka
z ziemi podnieść

i tych trzech kawalerów
co spotkania czekali
każdy w innym miejscu
o tej samej porze

i koleżanki
co sprawdzić miała
czy każdy stoi
i wierzy
że Wanda przyjdzie

...
na wszystkich zdjęciach
piękna
nie dało się przejść
obojętnie

dziś
po rodzinnym obiedzie
siostra przypomniała:

babcia tutaj siedzi
nikt się nie pożegnał
powiedzcie coś do niej
bo wciąż patrzy i czeka

Małgorzata Kraus
Wyróżnienie honorowe

Miniatura Jej portret

Epizod 1

Buty ojca
zerały z trumny
z niemym zdziwieniem
w chłodnym spojrzeniu

Płacz zapukał później
w pelerynie głodu

Epizod 2

Wojnę przebiegła boso
z biedy nie z lekkości

Nocą strach wkroczył
w szwabskich butach
Pod lufą karabinu
błyskał w psich kłach
Na małym horyzoncie
ciężka podeszwa
miażdżyła stopy

Epizod 3

W białych butach marzeń
kupiła samotność
Nie dała wiary starej cygance
*Mężczyźni w ciasnych butach
znikają po nowe*

Epizod 4

Została w śniegowcach
dziurawych lat długów
z przyklejoną dumą
mitycznej amazonki
i szorstką skorupą na dłoniach
Najlepsze co mogła
to oblec dziecięce stopy
w buciki na miarę wieku

Epizod 5

Z francuskich owoców
przywiozła buty
czarne i dostojne
dla matki
Do lepszego świata

Epizod 6

Sama wdziała porządne
dopiero w New Yorku
Chłonęły kurz miasta
zapach Central Park
szyk Fifth Avenue
szum drzewek z Rocefeller
Łapały oddech swobody
na Time Square Broadwayu
Zmęczone i syte
nosiły uśmiechy
z przyjaźni i potu
Latami łykały życie

Epizod 7

Na powrót
nie chciała nowych
Zbędny wydatek
W końcu uległa
szukając ukojenia
w nabrzmiałej starości

Epizod 8

Pewnego dnia wróciły
te ulubione
z mapą New Yorku
by odejść na zawsze
Już razem
choć trochę osobno

Epilog

To już miejsce
na nowe historie
kolejnych butów
wrośniętych w stopy
ze źdźbłami trawy
podwórka pokoleń
z pamięcią domu
i gęsto ścieranych
zakrętem lat
zwijanych spiralnie
w mikrokosmos bytu

Mariusz Baryła
Wyróżnienie honorowe

Lwów. Okno z widokiem na wojnę

barbarzyńcy nadeszli
ze wschodu i północy
spalili domy zatruli wodę
zaminowali pola

w katedrze ormiańskiej
zdjęto z krzyża rzeźbę
Chrystusa i ukryto
drewniane ciało
w schronie

ale czy można zabić kogoś
kto przeżył własną śmierć

jesteśmy dziećmi tej ziemi
w jej *ranach jest nasze uzdrowienie*
w jej połamanych goleniach jest pokój

przejdziemy przez korytarz burz
i podwórko samego diabła

aby usiąść nad brzegiem rzeki
nieopodał zbiorowych mogił
i zastanowić się co dalej

podobno

życie mi się podobno nie udało,
udane to mąż, dzieci, dom
i czyściutko tak...
wszystko zamiecione pod dywan
...trzepak świadkiem...

ja samotna matka
i w ręku transparent
„NIE!”
„STOP PRZEMOCY!”
„MAM PRAWO!”

dobrze życie podobno nie dla mnie
paradoksalnie jestem wyklęta...
ale obca

wysokie obcasy pani czyta – a a a a...
i to a a a mnie definiuje
znów szuflada
obca

papierowy świat
udawany świat
świat na pokaz
podobno lepszy

byłam widziana w kościele
podobno przyjęłam komunię
jak mogłam...
pewnie po znajomości

*stoję do góry nogami
myślę...
mówię...
krzyczę,*

*podobno widziano mnie na zakręcie
niosłam swój los
brzoza mnie osłoniła*

Fasolka Jaś

małe ziarenko zasiane
zagnieżdżyło się w ciepłym wilgotnym miejscu
w konsystencji płynu i mazi
zespolone sznurem
pęcznieje dojrzewa
ma osiem tygodni
przypomina fasolkę
z każdym tygodniem będzie coraz większe
załążki rączek i stópek rozrosną się
pojawia się oczy i usta
serce zacznie tłoczyć krew
nadała mu imię Jan
i poruszyło się dzieciątko
przez skórę matki widzi jasność i ciemność
słyszy nad sobą bicie jej serca
mówimy do niego głaszczemy
niebawem bezpieczne mieszkanie stanie się za ciasne
jak wszystkie małe istoty
będzie ciekawe co jest tam
skąd docierają zagadkowe dźwięki
pęknie ochronny balonik
Jaś pokona swoją pierwszą
najtrudniejszą podróż
z brzucha na stały ląd
cud narodzin
musi zachłysnąć się powietrzem
i wydać pierwszy okrzyk
a potem to już zwykle życie

To Tylko Numerek

„Numer Dziewięćset Dziesiąty, zapraszam do zabiegowego!!!”
Grzmi złowieszczo aligatorzyca na SORze.

„Dwadzieścia Osiem i Dwadzieścia Dziewięć”
Szepcze dla odmiany, przypominająca słodkiego minionka,
biegająca po ladzie samotna
główka fastfoodowej panienki.

„A ZERO SIEDEM”
Rani uszy elektroniczny syntezytor mowy z ZUSu.

„Numer Pięćdziesiąt Pięć, dział pożyczek”
Namiętnie wywołuje nagrany głos urokliwej spikerki w banku.

W korporacjach system identyfikuje po nadanym numerze,
Zaś w tramwajach motorniczy kryją się pod anonimowymi liczbami...
Wszyscy się tak bawią, ba, nawet dziwkę z ulicy zassał nowy trend,
Bo miast seksu, szybkie numerki oferuje.

Męczy mnie już ta nowa rzeczywistość.
Z każdej strony kryjemy się za cyfr rzędami,
Broniąc zażarcie swej anonimowości przed kilkoma obojętnymi
przechodniami,
Podczas gdy w sieci, na żywo przed milionami, gołą dupę radośnie obnażamy.

Wiecie co, obdzierajcie się ze swej tożsamości sami,
Ja jestem żywym człowiekiem,
Posiadam imię i ono w moim sercu gości.

„Kolego, spokojnie. To tylko numerek”
Odezwał się skatalogowany obywatel numer Sto Tysięcy Jeden.

osuwisko wspomnień

jestem formą, projektem
w przemodelowaniu,
mieszkaniem w remoncie, kogutem na dachu
przecinkiem, nie kropką, najwyżej średnikiem
przekwitłą magnolią i białym bieżnikiem
starym oknem i gwoździem, pisanką z cebuli
wełnianym kocem, co stopy otulił
gotówką w pościeli, nitrogliceryną,
starą książką, nową książką, poetycką chwilą
i maszyną do szycia, i nożycami
workiem trocin, czarną herbatą,
białymi kaflami
rękawem mokrym, nagrzaną podłogą
twoim długim spojrzeniem,
słoneczną pogodą
zakurzonym kryształem i niemodną broszką
okolicznościową dwuzłotówką,
smutną Matką Boską,
jestem wszystkim, czym zdołam wypełnić tę formę,
komórki, łączenia, wakuole i pościel
do momentu aż przesadzę o 21 gramów,
dwie torebki herbaty i kilo banału
wtedy runie wszystko wewnątrz a zarazem po mnie
i powstanie największe
osuwisko wspomnień

* * *

pamięci Męża

Życie przedarło naszą ślubną fotografię
Odtąd już jako na ziemi tak i w niebie dzielę chwile na pół
Samotnie przepływa przeze mnie Poprad
I ziarenko prochu spod Radziejowej uwiera w oku
Tylko ścięte drzewo przed domem wciąż śpiewa
Pobłogosław młodemu Jezus i Maryjo
Niek ję sam scynście w całym życiu sprzyj
Każda chwila wytęczy szlak rozstajny
Mijają się ludzie krajobrazy roztracone po wzgórzach Beskidu
Żegnasz pierwszy dom wciśnięty w karpacki las
Łośńcie wy zdrowe wszystkie śtyry progi
Bo już tu nie bę chodźć moje nogi
A mnie świtanie jeszcze raz budzi zawołanie psa
Niczym wilczy ślad w bolesnym pamiętaniu
Znowu idziesz ścieżką nad potokiem srebrnym jak mój warkocz
wyciągasz rękę nie wiem czy huk wody czy moje serce skanduje
Żegnał góral swą góralkę idąc w świat daleki
Mówił żegnaj moja miła, ale nie na wieki...

Anna Mańkowska
Wyróżnienie honorowe

Nadzieja

Nadzieja kryje się w trawie
usuwam zeschłe źdźbła
trawa w słońcu czeka na zielen
szpaki znajdują to czego szukały

Jadwiga Graboś
Wyróżnienie honorowe

wolność

ta ziemia z której gołymi rękami wrywałam perz
bosa wchodziłam pomiędzy pokrzywy
na której sadziłam rośliny miododajne i rodziłam dzieci
łka rosą
nie uświęcę jej dotykiem nie otulę sobą
nie ogrzeję w przymrozek bo sama
wychłodziłam na tej suchej ziemi
która jest twoją własnością
ona nie ja

Dziura w niebie

W środku Mlecznej Drogi odkryto
Czarną dziurę pochłaniającą gwiazdy
To przepastna pożeraczka
Ona do nikogo się nie odzywa
Nie udziela żadnych informacji
Jest niedostępna jak światy
W spiralnym dysku
Zawiera maksimum pytań i odpowiedzi
Ale my ich nie poznamy

Tam należałoby przekazać
Wszystkie ludzkie nieprawości
To jest idealne piekło dla
Tej wojny
Bo człowiek już nie ma gdzie
Tego bólu pomieścić
Bywa zbyt dobroduszny i ufny
Za mało ma w sobie woli zwycięstwa
Ale i to wystarczy
Należy tylko nauczyć czarną dziurę
Odróżniania dobra od zła
To takie ludzkie i takie odległe

Wyklejanka sierpniowa

w matecznikach podróżny niepokój; pakowanie
skrzydeł, kłótnie o posiłek, chwiejność startu.
lato w pełni; wiśnie brudzą palce, pies dyszy
pod krzakiem agrestu, połówka arbuza obrasta
pszczolami, cień domu namaka rosą. ściany
z sosnowych desek oddychają żywicą.
próbuję napisać wiersz o tym, że jest

taki rodzaj samotności, która uzdrawia myśli,
kamień serca zamienia na miękkie nici babiego lata,
że słowo może podnieść nadłamane żdźbło, przywołać spokój.

wiatr chrobocze okiennicą, czas wplótł się w gałązkę
winorośli. jestem częścią; może kropką, może myślnikiem
dla mrówczych wędrówek, żabich godów, deszczu
uderzającego o pomost jak garść szklanych kulek.

przychodzisz z oddali; w lnianej koszuli i boso, niczym
starotestamentowy prorok. za tobą złoto brunatny zmierzch,
oblane gasnącym rumieńcem słońca ścierniska.
robię daszek z dłoni, łowię cię w kadr gasnącego lata.

próbuję napisać wiersz o tym, że jest taka samotność
która zbliża do siebie, jednocześnie oddalając, nawet wtedy
gdy zasypiasz obok z płatkami rudbeki na policzku.

Roztrzaskiwanie

pociąg wjeżdżający do tunelu pod górami
jak nitka, którą ktoś pociąga,
którą ktoś szyje powierzchnię ziemi

w mroku rozświetlone przedziały
żółte kropki światła rażą na tle uśpionych pól
w środku ktoś się niecierpliwi
ktoś boi
ktoś być może uprawia miłość

stoję z rękami w kieszeniach
dotykam wzrokiem tego, co tam
boję się, że życie ucieka
\dużo szybciej niż nadchodzi śmierć

że pociąg zginie w tunelu
który prowadzi donikąd

boję się myśli
która jak przezroczysta nitka krąży po moim ciele

nikt nie zdoła jej odkryć
a może jestem w jej nieskończonym władaniu

pociąg odjechał, czarne światło mroku
rozgościło się na dobre

kiedyś stąd wyjadę, myślę sobie
głos umierającej matki roztrzaskuje powietrze

ja nie wyjechałam stąd nigdy, mówi



I Nagroda

Baśń

Nawet kraina bajek się popsuła.
Najpierw nic wyraźnego – srebrne góry
pokryły się warstewką czerni
noce jeszcze skrzyły dźwiękiem świerszczy
ale już były z tygodnia na tydzień ciemniejsze
(przytulone dzieci wypatrywały
szczęśliwego zakończenia
oczka wlepione z trwogą w noc)
Słońce wyblakło nie można było
rysować go żółtą kredką
dzień był tak biały jak noc była czarna
Kwiaty rozplywały się pod dotknięciem dłoni
i było jeszcze więcej szarej mgły
Zjawiska nowe pojawiły się niepewnie
pierwszy krok na obcej ziemi nie parzył ich –
strumyki nocy zlały się w jeden pochód
Jaś i Małgosia szli po lesie
a las był większy niż zwykle
trzymali się za ręce
tkwił kościotrup księżycy
w szarej i gęstej nocy
Jaś i Małgosia złapali się mocniej
za dłonie jakby chcieli złapać
góry morza i łąki krainy na zawsze
gdzie indziej mieli widzieć dom?

I popłynęły w głąb szarości
dźwięczące nitki nowej baśni
była jak para z ust na mrozie
i była jak lepienie z gliny
kolejnej dobrej opowieści

choć była ona ta sama
tak ciepła jak zawsze

las smutnych puchaczy i jeżyn
z kolcami zamiast owoców
złapał jeszcze jeden pierwszy oddech

Dobrze się schowałam

Potrafię zmieniać maski od zeszłego roku
zniknąć praktycznie całkowicie
Nieistnienie symuluję skutecznie
spisuję się poprawnie jako niebyt

zamknęła się nade mną skupiona pamięć
gwaru mnogości oczu zaglądających ciekawie
To dziwne doświadczenie – udawać, że nie ma
o kim mówić kogo pytać i szukać

nareszcie mogę się skupić na udawaniu umarłej
lub lepiej – zapomnianej Życie na dwie twarze
wymaga jeszcze więcej uśmiechniętych nerwów

Istnieje pewne ryzyko że sobie przypomnę
Papier na którym zostały moje ostatnie ślady
jest uparty jak kamień pamięć też ma kamienną

Na razie jednak jestem jedynym dowodem
na to że wciąż istnieję Ten dowód
mam przy sobie blisko zawsze bliźniutko

Feniks

Na starość
zajmę się małym feniksem
Będzie miał pióra
jak rude włosy

Uwije sobie
gniazdko w kominku

Popłyną między mną a nim
rozmowy na dwa języki

Powiem mu
że boję się ognia tak bardzo
jak on boi się wody

On zaćwierka słowa
których nie zrozumiam
więc będą mogły się stać
wszystkim co chcę usłyszeć

Nie wiem

czym się karmi feniksy
Dam mu okruszki chleba
ziarenka
co będzie pod ręką

A on z wdzięczności
albo na złość jeśli będzie chciał
pożyje długo

Może do samego końca

Martyna Adamczyk
Druga nagroda

Rozbite

Osamotnione

Złoża odkryć* roztrwonione

Chodzą po stacji roztargnione

Oczy nieprzespane podkrążone

Szarym rankiem od świtu znużone

Ku czarnoziemom ulatują cząstki stęsknione

Powołani

Jedzą zmrokiem posiłek tani

Sen puste ramiona tumani

Różowym porankiem pijani

Apelem i warkotem witani

Z jednoodbiorczej miłości** mają być ociosani

*odkryciem życia jest partner – druga, bliska osoba.

**z miłości do jednego odbiorcy – kobiety – na miłość do ojczyzny, narodu.

Martyna Adamczyk
Druga nagroda

Zgub się

Zgub się
aby odnaleźć
Przechodniu
życia
nie znajdziesz
Zgub się
Nie rozum
Bo rozum
To doczesne sympozjum
Zgub drogę
Życzę Ci tego
szczerze

Martyna Adamczyk
Druga nagroda

Wart(ości)

warto(1+ ości)
z grubych ryb wybierać
sklejać modelik szkieleciku
jak samolot z czasopisma

zwapniać do postaci kręgosłupa
moral(e i + ność) podnosić
wybierać kośćmi nie chrząstkami
bo świat szprotkami mamy

Może, możliwe, czy, jednak, może

Może nie potrafię pisać wierszy
Może marna ze mnie poetka
Może niczego w zasadzie nie wiemy
Może świat bez nas byłby lepszy

Możliwe, że złoty gral w końcu znajdziemy
Możliwe, że sens „tu i teraz” byłby głębszy
Możliwe, że wcale kłamać nie umiemy
Możliwe, że gram w teatrze jako marionetka.

Czy moglibyśmy stać się od jutra inni?
Czy stanie bicie serca, gdy znów się miniemy?
Czy mniej czulibyśmy się winni?
Czy znów udamy, że my, to nie my?

Jednak od wycieczek do snów bolą nogi
Jednak nie każdą farsę da się kupować
Jednak nie każdego możemy uratować
Jednak nawet fuks potrafi być wrogi

Ale...

Może poznam rozmaite życia uroki
Może zastaną mnie lawendowe ranki
Może gdy nagle umrę o świecie
ptaki śpiewać będą mi kołysanki?

Przez moje okno

Przez moje okno ciągnie się ulica,
po której spacerują liście mrówki i psy.
Czasem bywa mokra,
gdy ją zrosi ślota,
a czasem usycha w niej asfalt
gdy deszczu w powietrzu brak.

Za moim oknem biegnie ta ulica,
niezmącona obecnością żadnego budynku.
Jedynie towarzystwo kasztanów, drzew kilku
nada je jej powiew rzeźkości i życia.

Po tej ulicy właśnie chadzają
przedstawiciele gatunku ludzkiego.
Zbłąkane charaktery zamknięte w człowieku,
różnej postury, płci i o różnym wieku.
Siedzę po turecku z policzkiem przy szybie
robię założenia, typuję i gdybię.

Pani w czerwonym berecie stroszy się jak paw,
staruszek o lasce drepzczący pilnuje cudzych spraw.
Chłopaczek z drugiego balkonu rodziców nie słucha,
na parterze mieszkają dwaj bracia, a jedna dziewczucha.
Łysy brodac z czwórki ma bliźnię nad okiem
i straszy małe dzieci swym zawistnym wzrokiem.
Studentka z grzywką na wszystkich się krzywi.
Państwo T. z naprzeciwka na kasę są chciwi.
Stara wdowa z parteru chodzi tylko i żebra.

Maturzysta z bloku wytatuowany jak zebra.
Skąpo odziana brunetka starszym się oddaje.
Zgolony na krótko siłacz obraża obce kraje.
Siwy palacz spod trójki jest zawistny i mściwy,
drugi krępy sąsiad – za to zaś złośliwy.
Niski koleś z wąsem znów przytył X kilo.
Młokos z pierwszego piętra tylko by żył chwilą.
Zagubienie wygląda jegomość z plecakiem.
Ten, co splunął na kostkę, jest chamem i prostakiem.
Ten smagły pewnie sytuowany, bo idzie pod krawatem.
Spłukany łachmaniarz dla rodziny jest katem.
Kobietę z małym dzieckiem pewnie mąż zostawił.
Gość z parasolem – hipochondryk – cały świat by zbawił.

Lecz jeśli przetrze się okienko chusteczką,
Użyje sody, gąbki z płynem albo mleczko
i pozbędzie pierwszej myśli niechybnej,
okaże się, że mieszkańcy ulicy zza-szybnej
są inni niż myśli o nich miasteczko.

Co jeśli na łysego dzieci doczekać się nie mogą,
dziewczyna z grzywką każdego dnia walczy z chorobą,
państwo T. z naprzeciwnika zbierają pieniądze,
na studia dla syna na najbliższe miesiące?
Jeśli brunetka w negliżu tańczy w zespole,
A wąsacz musiał przytyć, by zadbać o zdrowie.
Młody chłopaczek, wciąż żyjący chwilą,
tuła się po imprezach tęskniąc za dziewczyną?
Jeśli wędrowiec z plecakiem szuka ukojenia
bo tam, skąd pochodzi, nie znajdzie schronienia?
Jeśli smagły mężczyzna w jedwabnym krawacie,
Właśnie pochował brata, co na śmierć spił na się?
A kobieta z dzieckiem bardzo jest szczęśliwa,
bo groziła odejściem i tak też zrobiła?

Co jeśli inni patrzą przez szybę,
gdy idę tą ulicą.
Patrzą i mrugają. Mrugając nie widzą.
Ten ktoś, jak ja, zza okna mówi do nich, tak czule.
Oskarża i ocenia, choć nie zna w ogóle.

To nie jest psalm

To nie jest psalm,
bo je zwykle się śpiewa.
W kościele, w chórze,
albo gdy nikogo nie ma.

Ale mogę mówić
i póki to choć mogę,
skorzystam ze sposobności,
bić będę na trwogę.

Bo my – obywatele młodszego sortu,
często cierpimy w ciszy.
Brodząc pośród zgłiszczy.
I tego, co do nich prowadzi.
Tego, co nas niszczy.

Gdy siedzę co dzień w ławce,
myśli topię w nieznaną bajkę,
głos nauczyciela smaga mi ucho
i czuję się czasem zupełnie głupio.

Martwi mnie to, co robić muszę
Że raz jak zacznę, dalej nie ruszę.
I pytanie, co będzie pod koniec roku,
Choć przecież to taki kretyński niepokój.

Nadal mnie w dół ciągnie ta drama,
że największym wrogiem jestem ja sama.
Ileż kurować chcę moją głowę,
tyleż próbuję – nigdy nie mogę.

Bo lękam się wykruszyć,
skończyć grać pewniaka,
bo przecież ktoś rozpozna,
że jestem nijaka.
I że w rzeczywistości wciąż wiem tak mało.
A na pewno zbyt mało, niżli by się chciało.

Aleś ty głupia!
– powtarzała mi mama.
Jestem przecież zbyt młoda
na całe zło tego świata.

Bo przejmuję się tym, co mnie spotka,
że nastanie kryzys, że będzie wojna,
że człowiek człeka zabić może,
że belfer będzie nie w humorze,
że ludzie naprawdę nie są mili,
że tylko by z siebie nawzajem szydzili.
W dzień sobie zgodnie rękę podają,
a w nocy plują, a w nocy kłamią.
Rozповідаją farmazony,
kto jak z kim nie był umówiony.
Że jeden drugiemu czegoś zazdrości
bez ani uznania, ani szczerości,
że szerzy się myśl tępa i głupia,
bo łatwiejsza od pracy,
na atencji się skupia.
Że wcale nie jesteście odważni,
tylko udajemy, bo chcemy być ważni,
że własne zdanie podobno mamy,
Ale gdy trzeba – to je chowamy.
Że od własnego, zdrowego spokoju,
wybiera się zarznięcie od odejścia w pokój.

Obmyślam takie w samotności wzmianki,
A teraz już bez tej rymowanki:

że zdarzają się wypadki, bo anioły
– ułomne latawice, mają czelność mrugać.
Że są mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet
i kobiety, które dają im ku temu powody.
Że ludzie płodzą dzieci, a potem malują
ich twarze w siniakowe kleksy,
bo „nie tak to sobie wyobrażali” i raz czy dwa
„stracili cierpliwość”.
Że istnieją rasiści z ułomnymi umysłami,
bo inaczej nie nazwę tych,
którzy woleliby patrzeć w achromacie,
bo przeszkadzają im kolory.
Że ci trochę bardziej starsi myślą,
że skoro poziom stresu rośnie z wiekiem,
dwunastolatkwie nie mogą marzyć o śmierci.

Skoro więc żałuję tych wszystkich rzeczy,
może to jednak jest psalm?

– taki w siedemdziesięciu sześciu procentach żalobny.

Wyróżnienia

Stąd przecież nigdy nie ma powrotu

Bo stąd nigdy nie ma ucieczki.
Przynajmniej dla mnie nie było i nigdy nie będzie.
Jam tylko wąły człowiek, który topi się we własnych uzależnieniach
jak topielec w Wiśle...
...i już nie ma dla mnie ratunku.
Każde odejście było masą niepowodzeń...
Falą zawodu...
Ciężarem dla mej duszy...
Bo nie potrafiłam tego zostawić.
I wiecie, co Wam powiem? W końcu rozumiem frustrację Syzyfa.
Ja i on.
Dwie różne od siebie postacie, a tak bardzo do siebie zbliżone.
Toczyliśmy ciężar swych grzechów, pnąc się ku wolności.
Żyliśmy, lecz już nie duchem, tylko ciałem.
„Popatrz Syzyfie, to już koniec!” – wykrzyknęłam...
...ale stąd przecież nigdy nie ma powrotu.

Matematyczny świat

A gdyby się tak zastanowić, to wszystko opiera się na matematyce.
Gdzie w świecie skrajnie różnych poglądów,
ludzie muszą walczyć o swoje prawa,
kłócąc się, co jest równe, a co nie.
Jak mnożenie pieniędzy stało się ulubionym zajęciem,
tak świat pozostaje wciąż zadłużony.
Gdzie dodając jeden do wieku,
odejmuje się nam kondycja,
tak dzielimy się przez wyznawane wartości,
wznosząc mury, na wzór tego berlińskiego.

Godzina diabłów

Szybują nad usłanym czerwienią piekłem moskiewskim,
wysłannicy samych diabłów świata –
Ribbentrop – wystąp,
Mołotow – podpisz...

Jam medium współczesne,
też wiem, co nastąpi.
Mołotow – przerwij!
Ribbentrop – spocznij!

Stalinowski wysłanniku, możesz zmienić bieg historii,
Hitlerze, nie tędy droga do wojny!
Ribbentrop – odwrót
Mołotow...
Poszli.

Na Kremlu sowieckim się zaczyna,
piętnasta trzydzieści – diabłów godzina.

Nela Seweryn
Wyróżnienie

Odmęt

Ten wrzask i marazm nie dają mi spokoju.
To nieustanne omdlenie prowadzi nas
po nędznej drodze bez końca.
Każdego dnia pragnę ciszy,
na tym świecie nigdy jej nie ma.

Nela Seweryn
Wyróżnienie

Początek końca

Czym jesteśmy, jeśli nie produktem natury stworzonym do życia? Skąd w tak subtelnej istocie, tak wiele wyniszczenia? Każdego dnia ludzie zatracają się w nienawiści. Teraz przemoc stała się częścią naszej przyszłości.

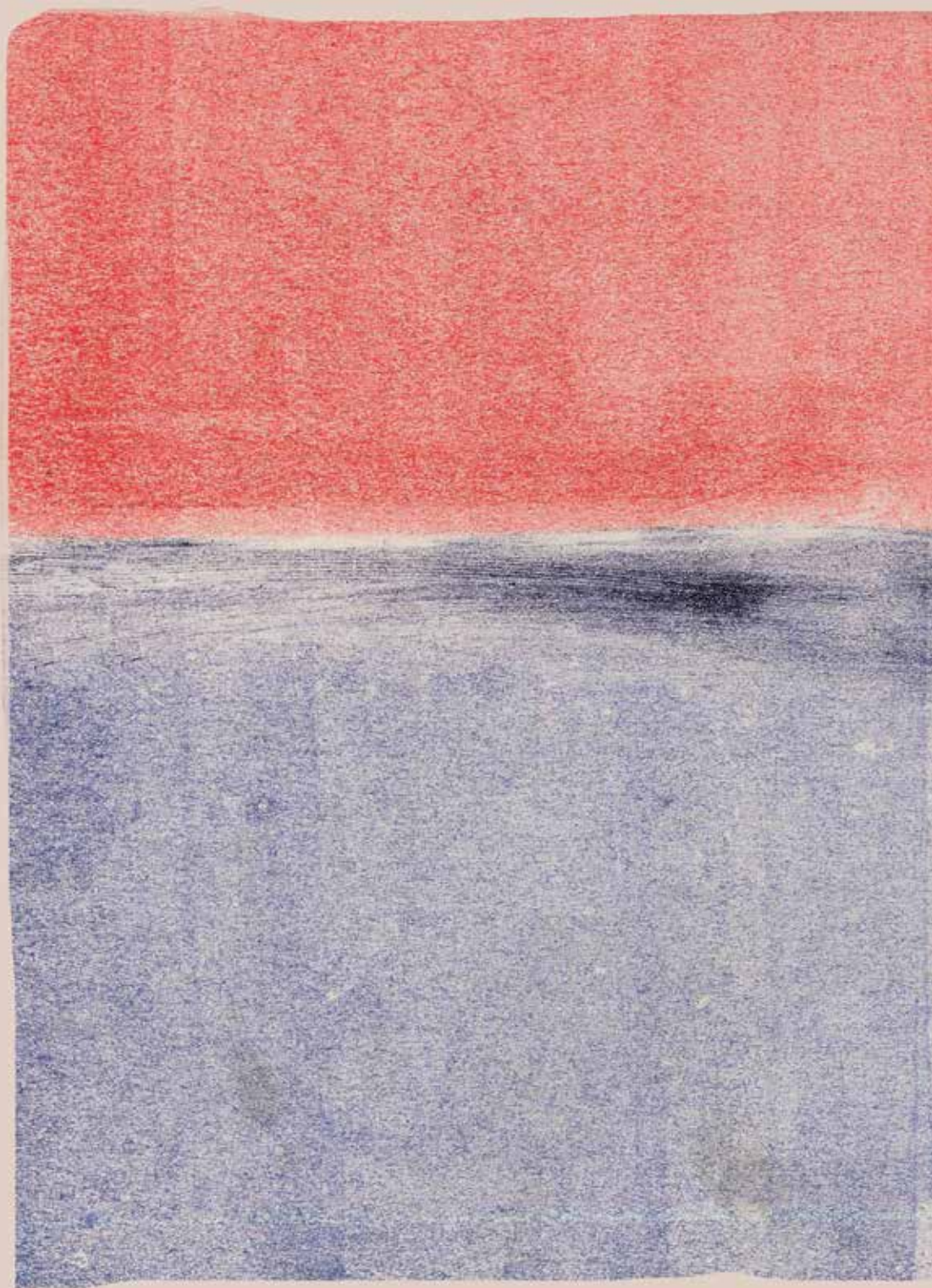
Jednak człowiek jest kruchy.

Niczym Ikar, próbując doścignąć marzeń, dążymy do swojej własnej zguby...

Nela Seweryn
Wyróżnienie

Przebudzenie

Obudziłam się do życia niczym kwiat,
rozkwitający po miesiącach mroku i samotności.
Nie spodziewałam się tego, jak uzależniające będzie dla mnie
światło i ciepło, które odnalazłam w Tobie.
Zanim moje płatki zwiędną, a urok przeminie,
razem spędzimy nasze ostatnie chwile...





Protokół Jury Konkursowego

Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” –

edycja szósta, 2022 rok

Jurorzy, w trakcie spotkania w dniu 4 sierpnia 2022 roku w siedzibie Domu Wiejskiego w Warysiu (placówka terenowa Gminnego Ośrodka Kultury w Borzęcinie), w składzie: Józef Baran (przewodniczący), Beata Paluch, Adam Ziemianin, Jadwiga Malina (członkowie Jury) uzgodnili wspólny werdykt i wybrali nagrodzone prace konkursowe.

* * *

Za najlepszy zestaw konkursowych wierszy nagrodami pieniężnymi zostali nagrodzeni następujący uczestnicy:

I nagroda, 3 000 zł

zestaw oznaczony godłem *Lemberger* – Marcin Hałaś,

II nagroda, 2 000 zł

zestaw oznaczony godłem *Mysza* – Magdalena Podobińska,

III nagroda, 1 000 zł

zestaw oznaczony godłem *Alef 2* – Henryk Liszkiewicz.

Pięć równorzędnych wyróżnień za zestaw wierszy po 500 zł (w kolejności alfabetycznej godeł):

1. *Kluski z makiem* – Iwona Świerkula,
2. *Malina* – Marta Wójcik,
3. *Merlin* – Tadeusz Knyziak,
4. *Patria* – Agnieszka Rautman-Szczepańska,
5. *Psyche* – Piotr Macierzyński/Beata Nowacka.

Nagrodę Specjalną za utwór związany z regionem Małopolski w wysokości 1000 zł otrzymuje **Jerzy Fryckowski**, godło: *Dymy nad wodą*.

Wyróżnienia honorowe, nagrodzone publikacją w wydawnictwie pokonkursowym, przyznano następującym wierszom:

1. *Roztrząskiwanie*, godło: *Jednorazowy* – **Bartosz Konstrat**,
2. *Droga po horyzont*, godło: *Roch Pekieński* – **Arkadiusz Stosur**,
3. *Haidi*, godło: *Jang* – **Janusz Gierucki**,
4. *Stypa*, godło: *Szwagier* – **Jerzy Jastrzębski**,
5. *Lubaczów*, godło: *Artbrit* – **Artur Piotr Kmiecik**,
6. *Mury*, godło: *Stańczyk* – **Krzysztof Saturnin Schreyer**,
7. ***(*Gdyby nie to, że...*), godło: *Sabina* – **Magdalena Szkwarek**,
8. *Ojcu*, godło: *Niezapomniane* – **Dorota Wierzbicka**,
9. *Stół*, godło: *Dłoń* – **Stanisław Bardadin**,
10. *Wojna marzec dzień dziesiąty*, godło: *Burza* – **Maciej Płużek**,
11. *Powróciłam*, godło: *Jaskółka*, **Barbara Mida**,
12. *Bretonka*, godło: *Sasika bez kapelusza* – **Zofia Mardulą-Duraj**,
13. *Vilanella z Muzą*, godło: *Panda* – **Gabriela Bartnicka**,
14. *Warszawa 1944*, godło: *KOS* – **Magdalena Kapera-Patula**,
15. *Boże Narodzenie*, godło: *kos* – **Agnieszka Bąk**,
16. *Matka i córka*, godło: *Anezram* – **Barbara Felczak**,
17. *Oko tego nie zobaczy*, godło: *Skryba* – **Radosław Lemański**,
18. *Susza*, godło: *Persefona* – **Aleksandra Małek**,
19. *Pożegnanie raj*, godło: *Beatrycze* – **Paulina Wojciechowska**,

20. *Źródło*, godło: *Penelopa* – Linda Michalak,
21. *Miniatura, jej portret*, godło: *Maks* – Małgorzata Kraus,
22. *Lwów, okno z widokiem*, godło: *Smutny2* – Mariusz Baryła,
23. *Podobno*, godło: *Ale oczy* – Iwona Szewczak,
24. *Fasolka Jaś*, godło: *Oczekiwanie* – Maria Gibała,
25. *To tylko numererek*, godło: *Stary dąb* – Łukasz Mecka,
26. *Osuwisko wspominek*, godło: *Takumi* – Roksana Bach,
27. *Życie pamięci męża*, godło: *Góra* – Wanda Łomnicka-Dulak,
28. *Nadzieja*, godło: *Forsycja* – Anna Mańkowska,
29. *Wolność*, godło: *Hyabak* – Jadwiga Graboś,
30. *Dziura w niebie*, godło: *Anzelm* – Eugeniusz Rychlicki,
31. *Wyklejanka sierpniowa*, godło: *Cyranka* – Katarzyna Justyna Zychła.

/-/ Józef Baran /-/ Beata Paluch /-/ Adam Ziemianin /-/ Jadwiga Malina

Protokół Jury Konkursowego

Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Małe Źródło” –
edycja druga, 2022 rok

Jurorzy, w trakcie spotkania w dniu 4 sierpnia 2022 roku w siedzibie Domu Wiejskiego w Warysiu (placówka terenowa Gminnego Ośrodka Kultury w Borzęcinie), w składzie: Józef Baran (przewodniczący), Beata Paluch, Adam Ziemianin, Jadwiga Malina (członkowie Jury) uzgodnili wspólny werdykt i wybrali nagrodzone prace konkursowe.

* * *

Za najlepszy zestaw konkursowych wierszy nagrodami pieniężnymi zostali nagrodzeni następujący uczestnicy:

I nagroda w wysokości 900 zł

Dobrochna Kołoczek, godło: *Gabrysia*.

II nagroda w wysokości 600 zł

Martyna Adamczyk, godło: *Philonena*,

III nagroda w wysokości 600 zł

Zuzanna Skorupa, godło: *Dropsik*,

Dwa równorzędne wyróżnienia za zestaw wierszy po 200 zł (w kolejności alfabetycznej godeł):

1. *Auris* – **Natalia Drygaś**,

2. *Perła* – **Nela Seweryn**.

/–/ Józef Baran /–/ Beata Paluch /–/ Adam Ziemianin /–/ Jadwiga Malina

Spis treści

O „Źródle”	5
Nagrody główne	
Marcin Hałas, <i>Bokser</i>	13
Marcin Hałas, <i>Cherson</i>	14
Marcin Hałas, <i>Mieszkanie we Lwowie</i>	15
Marcin Hałas, <i>Profesor od winogron</i>	16
Magdalena Podobińska, <i>babcia</i>	18
Magdalena Podobińska, <i>drzewa</i>	19
Magdalena Podobińska, <i>dziadek do orzechów</i>	20
Magdalena Podobińska, <i>zamieć</i>	21
Henryk Liszkiewicz, <i>Nauka rosyjskiego: litera „z”</i>	22
Henryk Liszkiewicz, <i>Wojna</i>	23
Henryk Liszkiewicz, <i>Postęp</i>	24
Wyróżnienia	
Iwona Świerkula, <i>Bajka na dobranoc</i>	29
Iwona Świerkula, <i>Przedostatnie spojrzenie</i>	30
Iwona Świerkula, <i>Uroczystości rodzinne</i>	31
Iwona Świerkula, <i>Wizyta w Bronowicach</i>	32
Marta Wójcik, <i>stara poetka</i>	33
Marta Wójcik, <i>tajemnica istnienia bożej krówki</i>	34
Marta Wójcik, <i>tęsknota</i>	35
Marta Wójcik, <i>Zapomniany smutek</i>	36
Tadeusz Knyziak, <i>Kartonowa pamięć</i>	37
Tadeusz Knyziak, <i>Mądrość wydziergana na drutach</i>	38
Tadeusz Knyziak, <i>Symbioza</i>	39
Tadeusz Knyziak, <i>Zachłanność bagien</i>	40

Agnieszka Rautman-Szczepańska, <i>Emigrant</i>	42
Agnieszka Rautman-Szczepańska, <i>Królowa żywiołów</i>	43
Agnieszka Rautman-Szczepańska, <i>Kurioza</i>	44
Beata Nowacka, * * *	45
Beata Nowacka, * * *	46
Beata Nowacka, * * *	47
Beata Nowacka, * * *	48

Nagroda specjalna

Jerzy Fryckowski, <i>Gubernator Frank gra Chopina</i>	53
Jerzy Fryckowski, * * *	54
Jerzy Fryckowski, * * *	55
Jerzy Fryckowski, <i>Źródło</i>	56

Wyróżnienia honorowe

Arkadiusz Stosur, <i>Droga po horyzont</i>	61
Janusz Gierucki, <i>Heidi (słowo na poniedziałek)</i>	63
Jerzy Jastrzębski, <i>Stypa</i>	66
Artur Piotr Kmieciak, <i>Lubaczów</i>	67
Krzysztof Saturnin, <i>Schreyer, Mury</i>	69
Magdalena Szkwarek, * * *	70
Dorota Wierzbicka, <i>Ojcu</i>	71
Stanisław Bardadin, <i>Stół</i>	72
Maciej Płużek, <i>Wojna marzec dzień dziesiąty</i>	73
Barbara Mida, <i>Powróciłam</i>	74
Zofia Marduła-Duraj, <i>Bretonka (obraz Olgi Boznańskiej)</i>	75
Gabriela Bartnicka, <i>Villanella z Muzą</i>	76
Magdalena Kapera-Patula, <i>Warszawa 1944</i>	77
Agnieszka Bąk, <i>boże narodzenie</i>	78
Barbara Felczak, <i>Matka i córka</i>	79
Radosław Lemański, <i>Oko tego nie zobaczy</i>	80
Aleksandra Małek, <i>susza</i>	81
Paulina Wojciechowska, <i>Pożegnanie raju</i>	82
Linda Michalak, <i>Źródło</i>	83
Małgorzata Kraus, <i>Miniatura Jej portret</i>	85
Mariusz Baryła, <i>Lwów. Okno z widokiem na wojnę</i>	88
Iwona Szewczak, <i>podobno</i>	89

Maria Gibała, <i>Fasolka Jaś</i>	91
Łukasz Mecka, <i>To Tylko Numerek</i>	92
Roksana Bach, <i>osuwisko wspomnień</i>	93
Wanda Łomnicka-Dulak, * * *	94
Anna Mańkowska, <i>Nadzieja</i>	95
Jadwiga Graboś, <i>wolność</i>	96
Eugeniusz Rychlicki, <i>Dziura w niebie</i>	97
Katarzyna Justyna Zychła, <i>Wyklejanka sierpniowa</i>	98
Bartosz Konstrat, <i>Roztrzaskiwanie</i>	99
Nagrod główne (Małe Źródło)	
Dobrochna Kołoczek, <i>Baśń</i>	103
Dobrochna Kołoczek, <i>Dobrze się schowałam</i>	105
Dobrochna Kołoczek, <i>Feniks</i>	106
Martyna Adamczyk, <i>Rozbite</i>	107
Martyna Adamczyk, <i>Zgub się</i>	108
Martyna Adamczyk, <i>Wart(ości)</i>	109
Zuzanna Skorupa, <i>Może, możliwe, czy, jednak, może</i>	110
Zuzanna Skorupa, <i>Przez moje okno</i>	111
Zuzanna Skorupa, <i>To nie jest psalm</i>	114
Wyróżnienia	
Natalia Drygaś, <i>Stąd przecież nigdy nie ma powrotu</i>	119
Natalia Drygaś, <i>Matematyczny świat</i>	120
Natalia Drygaś, <i>Godzina diabłów</i>	121
Nela Seweryn, <i>Odmęt</i>	122
Nela Seweryn, <i>Początek końca</i>	123
Nela Seweryn, <i>Przebudzenie</i>	124
Protokół Jury Konkursowego Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” – edycja szósta, 2022 rok	
128	
Protokół Jury Konkursowego Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Małe Źródło” – edycja druga, 2022 rok	
131	



MM
CENTRUM
SZTUKI
MOŚCICE

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWODZTWA
MAŁOPOLSKIEGO


MAŁOPOLSKA

ISBN 978-83-952133-5-9



9 788395 213359

MAŁOPOLSKA
NAGRODA
POETYCKA
2022